

T E Z Y

TADEUSZ ORLEWICZ

Walka o chleb w krainie kawy

Przyjaciel i pomocnik

Stanowczo są u nas w Polsce miejscowości, do których historia ma jakąś szczególną słabość. Weźmy na przykład takie Racławice. 160 lat temu ustawili się wielkimi chłopami z wyjątkiem. Obecnie mają one szanse ponownego zapisania się w naszych dziejach. Tym razem w związku z kłóską, jaką w Racławicach ponieśli chłopcy, usiłujący podnieść hodowlę. 1200 sztuk trzody chlewniej — 120 tysięcy kg żywności, padło w tamtejszej gminie na skutek braku jednego pokoju z kuchnią, którego Gminna Rada Narodowa nie umiała wyszukać weterynaryjowi spośród wielu wolnych lokali. Jest to o tyle dziwne, że właściwie owa Rada ma już pewne osiągnięcia w wynajdywaniu rezerwy mieszkaniowych. Niedawno np. jedyna w gminie świetlica gromadzka w Marchocicach została zamieniona na prywatne mieszkanie. Nic też dziwnego, że w tej sytuacji w gminie nie zgłoszono ani jednego uczestnika do IV etapu konkursu czytelniczego. Logiczne jest również, że gmina ta zajmuje w akcji skupu stałe pierwsze miejsce... od końca. Wielka w tym i we wszystkich innych „osiągnięciach” gminy była zasługa przewodniczącego prezydium, Morzonka, i wielu innych jego pracowników.

Jak mogło dojść do tego, że Gminna Rada Narodowa — reprezentacja chłopów całej gminy — dopuściła do przetrwania się jej prezydium w gminie i szkolili dla interesów ludzi pracy aparat? Czy przyczyna nie tkwi w braku kontroli ze strony radnych, w braku dyskusji na plenarnych posiedzeniach. Trudno się spodziewać wielkich osiągnięć tam, gdzie radni dobrowolnie rezygnują ze swego prawa do kontroli i nadzoru. Stąd już tylko krok do samowoli i nierobstwa organów wykonawczych maskowanych czasem bijną obrazami takich sekretarzy prezydium, jak np. w GRN Samborec, układających zmyśloną sprawozdanie o rzekomo ożywionej działalności komisji radzieckich.

A przecież rady narodowe — jak to określił tu. Bierut — „są u nas podstawową formą bezpośredniego, najbardziej masowego i demokratycznego współudziału szerokich mas ludowych w rządzeniu państwem”. Szczególnie dziś, po II Zjeździe, ciężko na nich wielkie zadania. Utworzenie rad gromadzkich umożliwiło rzetelne i owocne wypełnianie onych zadań. Nowy podział administracyjny pozwolił także otoczyć bardziej racjonalną opieką ruch spółdzielczy i produkcyjny, aby coraz rzadsze były skargi jak ta ob. Domańskiego z Ornasowa, w pow. toczewskim: „Jak mielibyśmy zakładać spółdzielnię, to każdego niemal dnia był ktoś u nas, a teraz nawet na nasze zaproszenie rzadko się zjawia”.

Oczywiście, samo „zjawianie się” funkcjonariuszy rad niewiele pomoże, jeżeli nie będą oni dostatecznie orientować się w problemach terenu i nie będą posiadali należytego poziomu fachowego. Bo czego można np. spodziewać się po przewodniczących Prezydium GRN Rydzew (pow. Drawsko), którzy urzędują w tym charakterze przeciętnie nie dłużej niż 1 rok? Czy potrafili oni właściwie zarządzić gminą i należycie kierować pracą swych urzędników? Nie jest przecież tajemnicą, że poziom pracowników rad — ludzi którzy najbliższą i najcięższą stykają się z chłopami — nie jest wysoki, że ciągle jeszcze wykonują oni swoje funkcje w wielu wypadkach w sposób biurokratyczny i bezduszny. Nieprawdopodobne przykłady takiej postawy podał na sesji WRN w Szczecinie Stanisław Minkowski z gm. Strzelno, stwierdzając, że instruktorzy i referenci rolni GRN i PRN w wielu wypadkach usiłują przekonywać metodą agrotechnicznych nieumiejętnie bliżej wytłumaczyć na czym one właściwie polegają!

Na szczęście, przykłady powyższe nie mogą zastąpić faktu, że stale rośnie aktywność, poziom ogólny i zawodowy oraz inicjatywa obywatelska i inicjatywa obywatelska w większości obszarów pracujących pracowników i członków rad. Dowiodły tego szczególnie ostatnie tygodnie, w których naród podejmował zobowiązania przedzjazdowe. Spośród wielu przypomnijmy przykładowo zobowiązania pracowników prezydium GRN w Mińsku Mazowieckim, obejmujące zwiększenie wydajności czterech głównych zbóż w całym powiecie o 2 q z ha, podniesienie hodowli o 32 proc. w stosunku do roku 1953 itd. itd.

Nie są to blahe cyfry, ich realizacja wymagać będzie dużego wysiłku ze strony pracowników prezydium. Codziennie, w uporczywej walce o plony stać będą musieli nieustannie u boku chłopów pracującego, niosąc mu rzetelną pomoc i wiedzę. I może w takim właśnie zobowiązaniu najlepiej przejawia się istota przemian, jakie nastąpiły dzięki sojusznictwu robotniczo-chłopskiemu w urzędach gminnych: od aparatu ucisku, przymusu i gwałtu za burżuazji do przyjaciela i pomocnika chłopu pracującego. Przyjaciela i pomocnika tworzonego przez lud dla ludu.

Z. K.

O Brazylii lat przedwojennych pisał Amado: „Politycy kupczyli krajem, zaciągali pożyczki, wirowali dookoła gumy, kawy, czy cukru. Na kawie opierała się gospodarka narodowa, wokół niej obracała się cała polityka. Sao Paulo i Minas Geraes — dwa główne stany, dostarczające tego produktu — licytowały się wzajemnie w dostarczaniu kandydatów na prezydenta. Za kawą brazylijską kryły się interesy angielskie, ścierające się z amerykańskimi, wtrącały się tu również Niemcy i Japończycy. Kartami w tej grze stały się doki w Santos, koleje żelazne, kopalnie złota, umowy na rudę żelazną w Itabira Iron. W tych rozgrywkach przodowali Anglicy chociaż Amerykanie wciąż usiłowali pozyskać sobie prezydenta. Niemcy zasiliłi swymi ludźmi Parane i Santa Catharine. Wkrótce potem zjawia się hitleryzm, a za nim integralizm (brazylijska odmiana faszyzmu)...”

Od owego okresu nie mało zmieniło się w Brazylii. Wojna wyeliminowała większość obcych rezydentów na brazylijską ropę naftową, kawę i bawełnę. Ostał się tylko jeden — imperializm amerykański, który całą Amerykę Łacińską, a w tym i Brazylię traktuje jak swoją kolonię.

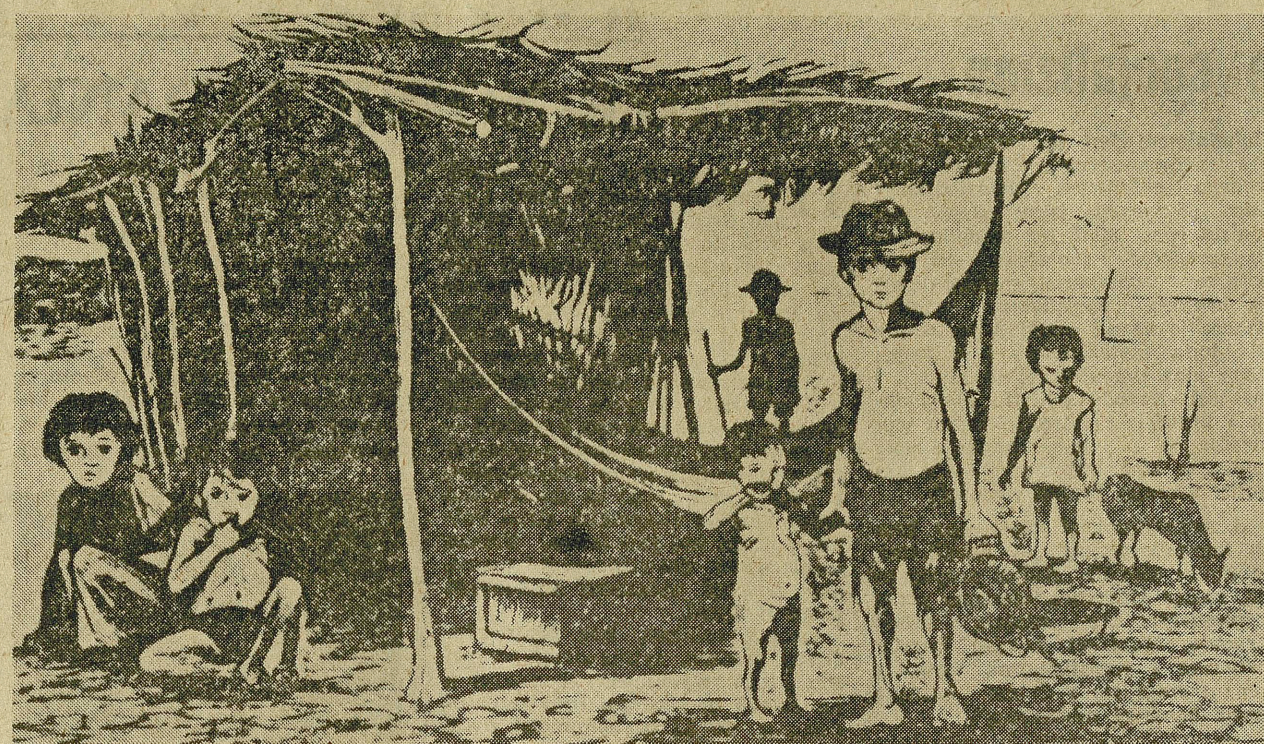
Tysiąc wielkich plantatorów kawy i hodowców bydła tworzy oligarchię agrarną w Brazylii, ściśle związaną z kapitałem obcym. Spośród nich rekrutują się prezydenci, ministrowie, przewodniczący obu izb parlamentu. Oni to wydzignęli w roku 1945 na stanowisko prezydenta Zjednoczonych Stanów Brazylii faszystowskiego przywódcę Dutrę i popierali dyktaturę Vargasa, wielkiego hodowcy bydła.

Monopole nastawiają rolnictwo tylko na jeden lub dwa typy upraw (monokultura). Równocześnie rugują z produkcji rolniczej Brazylii wszystko, co może stanowić dla nich monopolistycznego zbytu konkurencję, a w szczególności ograniczają produkcję najważniejszych artykułów żywnościowych.

Tym też należy tłumaczyć nieprawdopodobny pozornie fakt, że w kraju tym zaledwie 1,8 proc. ogólnej obszaru jest wykorzystywane przez rolnictwo i hodowlę, chociaż tysiącami kilometrów ciągną się żyzne grunty. W Brazylii monokultura obejmuje przede wszystkim kawę. Plantacje kawy zajmują 3 miliony hektarów (1/6 powierzchni uprawnej), ale kawa stanowi 73 proc. eksportu tego kraju. Chociaż Brazylija zajmuje czwarte miejsce na świecie pod względem ilości pogłowia rogatego, na rynkach sprzedaje się mięso tylko trzy razy w tygodniu i to po bardzo wysokich cenach. Reszta idzie na rynki zagraniczne, na potrzeby amerykańskie koncerny Swift, Armour, Wilson. Mimo wielkich możliwości zwiększenia powierzchni uprawnej zbóż, pszenicę sprowadza się z USA, co powoduje, że w ciągu ostatnich kilku lat ceny chleba wzrosły pięciokrotnie. Nawet ceny kawy, głównego artykułu eksportowego Brazylii, wzrosły na rynku wewnętrznym w la-

tach 1939—1951 r. o 628 proc., choć w tym samym okresie ceny tego artykułu na rynku światowym spadły, a tysiące worków kawy utopiono w morzu.

Ciężka jest dola chłopów. Miliony z nich pracują na ziemi dzierżawionej od obszarnika, oddając mu w zamian za to do 30 proc. zbiorów. Tu nadal obowiązuje prawo „nie-woli za dług”. Obejmuje ono zarówno chłopów, gospodarujących



Mal. Sina Katz (Brazylia)

na własnym gruncie, jak chłopów-dzierżawców i robotników rolnych w wielkich „fazendas”. Resztę swych pólów dzierżawca zmuszony jest sprzedawać na warunkach i w miejscach ustalonych przez obszarnika.

Robotnik rolny również zazwyczaj nie otrzymuje wynagrodzenia za swoją pracę w pieniądzu, ale w naturze w postaci produkowanych przez plantatora artykułów. Jest jeszcze pół biedy, kiedy istnieje popyt na te artykuły. Ale w okresach kryzysu — a te powtarzają się stale — robotnik rolny nie ma z czego żyć, bo nikt nie chce od niego kupić jego „zapłaty” nawet po najniższej cenie. Wtedy zadłuża się u plantatora i tonąc w długach, do których dochodzą nie tylko procenty, ale i różne „pomylki” w rachunku, jest skazany na jego łaskę i niełaskę. Bywa często, że zamiast zapłaty w naturze robotnik otrzymuje tzw. waleś — kwity. Kwity te może wymienić na towary tylko w „armazens”, czyli w sklepach, stanowiących własność „fazendera” — wielkiego obszarnika. Tak więc sytuacja znowu się powtarza.

A chłopci pracujący samodzielnie na mniejszym lub większym po-

ku ziemi? Chociaż należy do nich 80 proc. ogólnej ilości gospodarstw rolnych kraju, w istocie rzeczy posiadają oni zaledwie 20 proc. ziemi. Odbiorcy większość należy do wielkich latyfundiów liczących ponad 1000 ha, a nierzadko i ponad 100 000 ha. Na swych małych polkach chłopcy często nie mogą sobie dać rady ze szczególnie dotkliwymi tu kłóskami żywiołowymi. Kiedy następuje susza, trwająca tu

kach, śpi na podłodze, uprawia ziemię motyką. Przeciętna długość życia jest wstrząsająco niska i nie przekracza 25 lat”.

Jednakże naród brazylijski, a w tym i chłopstwo nie przygląda się biernie tej sytuacji. Ten naród już w wieku XVIII walczył zbrojnie przeciwko portugalskim najeźdźcom. W roku 1888 przepędził cesarza. Wraz z narastającym liczebnie proletariatem powstaje jego si-

ła kierownicza. Wpływy Komunistycznej Partii Brazylii rosną. W różnych okolicach kraju naród co chwila zrywa się do walki z ciemniacami. Pod sztandarami Partii walczy już nie tylko robotnik przemysłowy z Rio de Janeiro i górnik z Itabira Iron ale i robotnik z plantacji kawy w Sao Paulo czy chłop z Matto Grosso. W wielu miejscach chłopcy ruszyli po ziemię i chleb — zajmują ziemię obszarniczą i dzielą pomiędzy głodujących zapasy, zgromadzone w spichcach. Powstają coraz liczniejsze organizacje biedoty wiejskiej (tzw. mutirao) dla wspólnego przeprowadzania zbiorów i dla obrony przed gwałtem i wyzyskiem. Program partii Prestesa — Partii Komunistycznej — o wolność, pokój i zasadnicze reformy społeczno-gospodarcze, jest również ich programem.

Pod sztandarami Partii lud brazylijskiej przeciwstawił się wyprzedzająco pół naftowych monopolom amerykańskim i zwyciężył. Przeciwnie stawiał się wysłaniu wojsk brazylijskich przeciwko Korei Ludowej i zwyciężył. Coraz skuteczniej wiąże siły reakcji walcząc o pokój i chleb. I w walce tej zwyciężył.

Tadeusz Orlewicz

MARIAN PIEKUT

Droga do obfitości

Sprawy międzynarodowe

MOSKWA. Na peronach Dworca Kurskiego tłumy odprowadzających. Z okien wagonów wyglądają radosne i podniecone twarze chłopów i dziewcząt. Ruch, gwar, krzyki są ostatnie pozdrowienia, napomnienia, żarty i przekomarzenia. Coż to? Czyżby wakacje zaczęły się w tym roku w marcu? Czyżby młodzież już wyjeżdżała na obozy letnie, wycieczki i do domów wypoczynkowych? Tym bardziej, że taki sam ruch panuje już od szeregu dni na wielu dworcach stolicy.

Wszystko wyjaśnia wielki napis, biegnący wzdłuż jednego z wagonów: „Zaoberamy i zasiewamy bezdne stepy”. To jedna z wielu brygad młodzieżowych udaje się na apel Komitetu Centralnego Komsomolu do Kazachstanu, Syberii czy na Ural w celu zagospodarowania ziem dotychczas nieuprawianych.

2 marca Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego po wystuchaniu referatu N. Chruszczowa podjęło uchwałę o zagospodarowaniu ziem nowych i nieuprawianych. Wychojąc z założenia, że od wzrostu produkcji zbóż zależy w największym stopniu dalsze coraz pełniejsze zaspokojenie rosnących potrzeb ludności w zakresie artykułów żywnościowych wysokiej jakości, z czym wiąże się również potrzeby hodowli i eksportu, Partia postanowiła wziąć pod uprawę ogromne pola gruntów, przeważnie czarnoziemnych, położonych w bardziej odległych częściach kraju. W tych bezludnych dotąd okolicach, niekiedy tylko plągiem rolnika zostanie uprawionych w tym i przyszłym roku 13 milionów hektarów.

Zawrotna to cyfra! Niewiele odbiegająca od łącznego obszaru gruntów ornych w Polsce. I cała ta ogromna przestrzeń obsiana zostanie wyłącznie zbożem. Uchwała przewiduje, że w przyszłym roku kraj radziecki otrzyma z tych pół ponad 18 milionów ton zboża. Ale na tym jeszcze nie koniec. Przeciwnie, jest to dopiero początek! Do stownie, „stanowi początkowy etap wielkich prac w skali ogólnopanstwowej o kierunku zagospodarowania obszernej polaci nieużytkowanej ziem”. Między innymi z map i słowników geograficznych ZSRR zniknie pojęcie „bagna”, bo i na te tereny pójdzie już w najbliższym czasie ofensywa zboża.

No, dobrze, może ktoś powiedzieć, ale dlaczego to dopiero teraz, po kilkudziesięciu latach władzy radzieckiej, spostrzeżono, że w kraju są odłogi zdane do uprawy? Czyż przedtem nie trzeba było więcej zboża? Naturalnie, że trzeba było i jasne, że odłogi nie zostały odkryte dopiero 2 marca. Ale pustyni i stepów nie podbija się motyką. Potrzebny jest do tego potężny, nowoczesny przemysł. Dziś, gdy w ośrodkach maszynowo-tractorowych pracuje ponad milion traktorów, można już pomyśleć o walce z odłogami. Najbardziej zmechanizowane rolnictwo świata posiada bowiem bazę zdolną do zaspokojenia nowych nadzwyczajnych zadań. Uchwała zatem zaleca dostarczenie na teren nowozagospodarowane tylko w ciągu tego roku 120 tysięcy nowych traktorów, tysiące kombinów i wiele innych maszyn. Pomyślny chwile! W roku 1919 wielki Lenin mówił: „Gdybyśmy mogli dostarczyć jutro 100 tysięcy pierwszorzędnych traktorów, zaopatrylibyśmy w ma-

szynistów...”, dodając zaraz — „Wiedzą doskonale, że na razie jest to fantazja”. Dziś rolnictwo radzieckie otrzymuje rocznie o wiele więcej traktorów niż o tym marzył Lenin.

Ala technika bez ludzi to... Oczywiście! Związek Radziecki dba więc i o „maszynistów”. Nie miejsce tu na wyliczanie ich wykształcenia państwa przez 35 lat rewolucji. Ale jedna cyfra znowu zmusza do zastanowienia. W ciągu kilku ostatnich miesięcy, po wrześniowym Plenum KC KPZR, do ośrodków maszynowych przybyło w charakterze stałych, etatowych pracowników 1250 tysięcy traktorzystów, maszynistów, obsługujących skomplikowane maszyny rolnicze i innych pracowników. A przecież, gdy przyszło do zagospodarowania nowych ziem, ludzi znowu okazało się za mało. Komsomol wezwał więc 100 tysięcy młodzieży robotniczej do pracy w nowych ośrodkach maszynowych i sochowach. Tak oto w drugiej połowie XX wieku młodzież rusza na (dosłownie) „dzikie pola”, by przemienić je w kraj kwitnący i bogaty. Właśnie tam, na legendarnym Sybirze, tam gdzie już przed ostatnią wojną potrafił taki Michał Jędrzejewski czy Maria Kostyrykina wydobyc z niedawnych odłogów po 60 q pszenicy z hektara. Ukrainę jadą więc za Wołgę, 5 i pół tysiąca Białorusinów znalazło się już w Kazachstanie, a pociąg wydłubany młodzieżą trzech moskiewskich dzielnic — frunzeńskiej, kominternowskiej i szcherbakowskiej — rusza właśnie z Dworca Kurskiego za Omsk.

Jadą pociągi z ludźmi... Ale wyprzedza je wielka troska państwa radzieckiego o właściwe, kulturalne warunki życia tych nowoczesnych pionierów. Uchwała KC zawiera szczegółowe polecenia co do budowy domów mieszkalnych i placówek kulturalno-bytowych. W miejscach, gdzie tylko myśliwi zapędzali się za zwierzyzną, już w tych dniach rosła zupełnie nowe wieś i miasteczka, zmienia się mapa i krajobraz. Obok zdjęć i wyników z wyjeżdżającymi prasą przynosi informacje o pracach nad zapewnieniem im na miejscu kina i radia, spektakli teatralnych i występów zespołów artystycznych. Teatry, opery, filharmonie i uczelnie muzyczne Nowosybirsk, Saratow, Stalingradu i innych miast uważają za punkt honoru przyczynić się do zaspokojenia potrzeb kulturalnych nowych pracowników rolnictwa. Nie trzeba w tych warunkach dodawać, że nawet najmniejsze osiedla będą posiadać kioski gazetowe, ksternie i biblioteczki, świetlice czy domy kultury itd. itd. Choć dziesiątki i setki kilometrów od najbliższego miasta — pracownicy rolnictwa nie utracą kontaktu z życiem całego kraju, z jego pracą i radością.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w ZSRR wybory do Rady Najwyższej. Naród radziecki szedł do nich w poczuciu wielkiej dumy z osiągniętych sukcesów i świadom nowych, poważnych zadań, jakie nań obecnie czekają. Zadań tym radośniejszych, że prowadzących poprzez rozwój rolnictwa bezpośrednio do coraz to lepszego i piękniejszego życia wszystkich ludzi radzieckich.

Marian Piekut

Z lat, które nie wrócą...

BIBLIOTEKI WIEJSKIE BEZ... LITERATURY LUDOWEJ!

Umysły naszych działaczy społecznych rozogniła sprawa bibliotek wiejskich. Mianowicie — według rządowego projektu — każda gmina ma otrzymać i prowadzić bibliotekę do użytku mieszkańców gminy. Mieliśmy więc tych wsiowych księżnic kilkanaście tysięcy w całej Polsce.

Przeciwcy tego projektu podnosili różne zastrzeżenia, z których najracjonalniejszym była trudność sfinansowania tego gigantycznego projektu. Bo rząd chciał ten ciężar zwałić na gminy, wskutek czego każdy mieszkaniec wsi musiałby płacić na ten cel około 50 groszy rocznie. Na pozór wydaje się to nieśmiało. W gruncie rzeczy jednak stanowi to poważne obciążenie ludzi, którzy z biedą łupią zapatkę, aby z jednej zrobić cztery!

Kwestia, kto będzie prowadził i nadzorował te biblioteki, została przez panów polonistów uzgodniona w ten sposób, że kierownikami (oczywiście bezpłatnymi!) tych bibliotek mają być — nauczyciele. Naturalnie! Nauczyciel jest przecież najpodatniejszym kołem ofiarnym, ilekroć chodzi o oświatę ludu...

Ala zostawmy te wszystkie zagadnienia na boku. Przypuśćmy, że wszystko skończy się szczęśliwie, że są lokale biblioteczne i są kierownicy bibliotek. Ale co dalej? Gdzie są książki, które przecież stanowią najistotniejszą część biblioteki?

Zdumienie ogarnia człowieka, że w ogólnym zaciętrzeniu zapomniano o tej najkardynalniejszej stronie całego problemu!

Niby nie brak u nas książek, skoro antykwariusze w miastach sprzedają je na kilogramy! Ale... czy każda książka nadaje się do wiejskiej księżnicy?

Nasza literatura ludowa jest bardzo uboga! Niesłychanie uboga! Na palcach można by policzyć książki, które nadają się do takich wsiowych bibliotek. A przecież — według rządowych projektów — biblioteki te mają kształcić niemal analfabety. Mają zająć i zachęcić do czytania ludzi, którzy z biedą nauczyli się czytać! Ileż więc mamy książek odpowiadających temu celowi?

„Dziennik Bydgoski”, 6.II. 1955.

LICHWIARZE! NISZCZĄ WIES

Przeprowadzając obecnie akcję oddziaływania wsi polskiej przez powołane ostatnio do życia urzędy rozemce wykazała niesłychane zadłużenie drobnych rolników...

W czasie rozpraw, odbywających się w urzędach rozemce wychodzi na jaw, że właścicieli, który pożyczyl np. 200 złotych, zapłacił w ciągu 2-3 lat samych procentów 200 zł, i mimo to pożyczki nie spłacił. W Kielecczyźnie zanotowano wypadki uwięzienia lichwiarskich umów, zawartych na procenty w wysokości 5 do 7 proc. miesięcznie.

„ABC”, 23.XII. 1953

UPRAGNIONE WIEZIENIE

Podczas procesu w Wadowicach (wytoczonym członkom Związku Hallerczyków i Obozu Wielkiej Polski za wywołanie rozruchów antyżydowskich) zeznał niejaki Józef Kuś. Nie należy on ani do Związku Hallerczyków, ani do O.W.P.

Oto urywek tych zeznań: Przewodniczącym: — Powiedział pan w śledztwie, że brał pan udział w ekscjach. Więc jest to nieprawda?

Oskarżony: — Nieprawda. Przew.: — A dlaczego pan tak zeznał?

Osk.: — Jestem niedzarmem. Nie mam nawet porządnego spodni, a na zeznaniu przyszedłem w pożyczonych. Dokuczał mi głód, a żona i dzieci narzekaly. Dłużej znieść tego nie mogłem. Myślę sobie: obwinie siebie, pójdę do więzienia, będę miał co jeść i nie będę słyszał lamentów żony i dzieci.

„Epoka”, 6.VIII. 1953

SEZONOWE PRZESTĘPSTWA

Niejaki Michał Barański wybił wielką szybę wystawową w składzie aptecznym w Warszawie. W komisariacie sprawca zeznał, że szybę wybił świadomie i celowo: chce na zimę znaleźć się w więzieniu! Barański nie był nigdzie mel-dowany.

Zbliża się zima, a wraz z nią fala sezonowych przestępstw. Lata kryzysu i niedzy przyniosły ten osobliwy i smutny paradoks, że więzień przestał odstraszać. Przeciwnie. Stało się przynętą, zwłastą w okresie zimy. Wczesną jesienią zdarzają się tedy od kilku lat na terenie całego kraju drobne przestępstwa, przeważnie — małe kradzieże. Takie, by wymieść kilkumiesięczny wyrok. Na zimę. Ograna cęła, więzienny wikt — to wielka, pociągająca rzecz. Barański nie był nigdzie meldowany. Bezdolny. Postanowił tedy przetrzymać w więzieniu i stał się sezonowym przestępcą.

„Express Poranny”, 12.XI. 1955

Wybrak Archiwista



Zespół chórny świetlicy w Sulowie

TEOFIL KOWALCZYK

TRUDNE I WAŻNE

Swietlica w Sulowie istnieje od kilku lat. Założeniem jej był chór, potem powstał zespół teatralny, ale systematycznej pracy kulturalnej wtedy jeszcze nie było. Dopiero gdy w roku 1950 na ogólnopolskich eliminacjach śpiewaczy chór sulowski zdobył pierwsze miejsce, zarówno kierownik świetlicy Tadeusz Suchorowski, jak i członkowie zespołu nabrał wiary we własne siły. W roku 1952 świetlica przechodzi na etat Ministerstwa Kultury i Sztuki. Organizuje się zespół czytelników, powstają dwa zespoły sportowe: żeński i męski. Wyrasta aktyw świetlicowy. Należy tu



Tercet śpiewaczy — od lewej Celina Sobczyk, Bożena Kapala, Julia Milian.

wymienić: przewodniczącego zarządu świetlicy Czesława Krawczyka, Milian Julię i Hanke, Goclinga Marianę, Sobczyk Celinę Trembecką, Karolę i innych. Praca świetlicy nabiera rozmachu. Zorganizowano specjalną brygadę artystyczną — agitacyjną w składzie: tercet śpiewaczy, mały zespół taneczny, solista, recytator i aktor — humorysta. Brygada ta występowała z czterema montażami słowno-muzycznymi. Jesienią 1952 r. objęła się powiatem programem „Tworzymy zwarty front wyborczy”, wiosną 1953 r. z „Akcją wiosenną — siewną” i „Spółdzielnią produkcyjną”, a w jesieni tegoż roku z materiałem „Przodującym chłopom część”. Z ostatnim programem brygada objechała 48 gromad powiatu milickiego. Wzorowa świetlica w Sulowie opiekuje się 12 świetlicami gromadzkimi gminy Sulów. Do IV etapu konkursu czytelnictwa zgłosiło się 126 czytelników indywidualnych i 1 zespół 15-osobowy. Przeczytano wspólnie i przedyskutowano: „Zorany ugr”, „Szoś Wołkołamską”, „Matkę Gorkiego i przystąpiono do wspólnego czytania powieści „O człowieku, który się kułom nie kłaniał”.

— Za pracę w roku 1953 — mówi Suchorowski — otrzymaliśmy dwie nagrody. Od Ministerstwa Kultury i Sztuki: akordeon, 5 mandolin i 2 gitary, a od Komitetu Powiatowego PZPR — radio, adapter, 2 biblioteczki i 6 dyplomów uznania. Pracy mieliśmy dużo. Komitet Powiatowy partii rzucił nam w różne kracie powiatu. Specjalną uwagę na jego zlecenie zwrócił na spółdzielnię produkcyjną. Pod tym kątem widzenia opracowywaliśmy nasz program artystyczny.

*

Teren istotnie nie łatwy. Gmina Sulów graniczy z powiatem Rawickim, woj. poznańskiego. Osiedliło się dużo chłopów z Rawickiego. Objęli tutaj najlepsze gospodarstwa, pozostawiając własne w Rawickim pod opieką krewnych. O to wieś — Olsza. Franciszek Daneke posiada w Jutrosinie 5-hektarowe gospodarstwo pod opieką teścia. W Olszy gospodarzy na 8 ha. Ziemia dobra, więc „podkułaczyli” się. Wśród osiedleńców znalazł Sanu rejwodzi Petryszyn, dawny 15-hektarowy kułak. Wielu jak Dytko, Chudoba i inni otrzymują od bogatych krewnych z Ameryki paczki. Solys ze wsi Piotrkowice, Wąsini z roku na rok powtarza: „dajcie nam jeszcze rok gospodarować indywidualnie, a potem zorganizujemy spółdzielnię”. Piotrkowiczanie posiadają również w Poznańskim średnie gospodarstwa. Co cenniejsze przedmioty już dawno przetransportowali z gminy Sulów do rodzinnych miejscowości. Takich gospodarstw jest więcej. Należą do nich Poradowa, Baranowice, Wilkowo i inne. Obok chłopów z Poznańskiego mieszkają tu i chłopcy z Centralnej Polski i repatrianci z Bugu. Gospodarują gorzej, przechodzą jednak na nowe metody uprawy i są coraz bliżej dopędzenia poznańców. Wąsini i olszanie mówią:

„Chętnie zorganizowalibyśmy spółdzielnię, ale czy ci za Buga i z Centralnej Polski dają gwarancje, że uznają wyższość naszych metod gospodarowania? Tamci zaś myślą: poszlibyśmy do wspólnego, gdybyśmy mieli pewność że poznaniacy nie będą nas uważać za ludzi, którzy niewiele na roli mogą zrobić.

Są to oczywiście dla gminy Sulów sprawy bardzo istotne. B. sekretarz KG partii, dziś sekretarz prezydium GRN, Kwaczewski zapytany czy na terenie Sulowa istnieją bogactwa, odpowiedział: — Zasadniczo nie. Do roku 1949, tj. do czasu regulacji gruntów byli. Na przykład Piotrkowice. Tam były 30-hektarowe gospodarstwa. Dziś arealy są wyrównane.

Tak. Arealy są wyrównane, ale ludzie? Dzieli się dalej na biednych i bogatych.

*

Suchorowski nie jest zadowolony, że w gminie powstały tylko dwie spółdzielnie produkcyjne. Uważa, że robota świetlicowa poszła częściowo w próżnię. A czy istotnie zadaniem świetlicy było tylko organizowanie spółdzielni produkcyjnych? Świetlica powinna wychowywać ludzi, zwalczać kapitalistyczny sposób myślenia, rozwijać to co nowe i postępowe w dziedzinie kultury. A jak w tym trudnym terenie pracowała świetlica w Sulowie?

Teatr amatorski grał następujące sztuki: „Bywa i tak na świecie”, „Kariera Dr Głodomorka”, „Moralność pani Dulskiej” a więc sztuki mieszczańskie, może ciekawe dla chłopów, ale dotyczące obcego dla niego świata. Takie sztuki kazać myśleć, ale nie rozpalać jeszcze chłopskiej wyobraźni i uczucia, nie wiązać się bezpośrednio z jego bytem. Czy zamiast „Moralności pani Dulskiej” skoro „puż teatr” w Sulowie wazył się na tak trudną pracę — nie lepiej było wystawić „Zwycięstwa” Warmińskiego? Dla chłopów nie uświadomionego dialektycznego problemu dalszego prowadzi często do przeciwności w miastu. Dla sulowskiego terenu wartość takich przedstawień okazała się wątpliwa.

Zołowym zespołem świetlicy w Sulowie jest brygada artystyczno-agitacyjna. Zadała sobie ona nie mały trud: objechać w ciągu roku 48 miejscowości w różnych okolicach powiatu. Dowiadujemy się, co składało się na montaż. „Akcja wiosenna-siewna”. A więc pieśni: „Różnie len wysoko”, „Zaozremy miedze”, „Pieśń traktorystów”, „Bandoska”. Recytacje: „Obronimy ziemię”, „Plotka” i monolog „Zale kułaka”, poza tym trochę muzyki i tańce ludowe. A co robił aktor — humorysta, który przecież wchodził w skład brygady? Gdzie satyra zakutalizowana terenowa, przeznaczone na przykład ze „Szpilek”, „Gromady-Rolnika Polskiego” lub „Wsi”? W warunkach gminy Sulów, w której wre antagonizm między bogatym i biednym, wyrażający się obawą, aby bogaci nie „wykiwali” biedoty, należałoby opracować program demaskujący konkretnie utajone, zakamupowane kułactwo, a mobilizujący biedotę do walki klasowej. Tacy jak solys Wąsini, Daneke, Petryszyn, Chudoba i Dytko powinni się znaleźć w satyrycznym programie brygady. Montaż „Akcja wiosenna-siewna” jest bardzo ogólnikowy i nie zaciepia niczym o miejscowe warunki. Świetlica nie dociera aż do korzeni zagadnień społecznych w gminie. Miejscewo uprzedzenia dzielnicowe nie znalazły pojęcia w programie świetlicowym.

I jeszcze jedno. Są w gminie chłopcy, którym ci z Poznańskiego zarzucają, że mają małą wiedzę rolniczą, a więc i małą wydajność z hektara. Ma to być przyczyna, która nie pozwala im na wstąpienie na drogę spółdzielczego gospodarowania. Jest to oczywiście mydlenie oczu. Ale dlaczego świetlica w Sulowie nie organizuje czytelnictwa fachowego? Dlaczego do IV etapu Konkursu Czytelnictwa nie przystąpił ani jeden zespół szerzenia wiedzy rolniczej? Jest w Sulowie mocny aktyw świetlicowy, do zarządu świetlicy wchodzi agronom gminny Edmund Bocian, więc dlaczego? Odpowiedź na te pytania może być stwierdzenie następującego faktu:

Biedniejsi chłopcy w gminie Sulów nie czują nad sobą opieki miejscowej władzy ludowej. W dziedzinie moralnej i kulturalnej nie daje im opieki świetlica w Sulowie, zapominając o pogłębieniu ich wiedzy rolniczej, zaś organizacje polityczne zapominają o leninowskiej zasadzie w pracy politycznej na wsi.

Teofil Kowalczyk

WACŁAW ZIELIŃSKI

Osiągnięcia, trudności i zadania w naszej gminie

1.

WASZ list otrzymałem w gorącym okresie pracy całej naszej gminnej organizacji partyjnej. Po IX Plenum bowiem uświadomiliśmy sobie szczególnie dobitnie, że trzeba dokonać dużych zmian w kierowaniu pracą organizacji partyjnych i masowych w gromadach, aby umocnić sojusz robotniczo — chłopski, zbliżyć je do gromad i chłopów pracujących, o — przez pracę na dokładnym rozeznaniu terenu i głębokiej znajomości wsi i rolnictwa. Te zadania musimy realizować wskazując realną pomoc i przewodząc jako członkowie Partii masom chłopów w walce o wyższe plony, o wzrost świadomości politycznej, o wzrost poziomu kulturalnego.

Dotychczasowa praca aktywu gminnego nie dała wystarczających wyników. Wykazała to dyskusja nad tezą, którą przeprowadziliśmy najpierw na zebraniach POP, a następnie na otwartych zebraniach gromadzkich. Wykazują to cyfry i zestawienia wydajności, oraz rozwoju kontraktacji w gromadach na rok 1953, wreszcie wydarzenia polityczne, jakie miały miejsce w ub. roku.

Te sprawy są związane z zagadnieniem, które wysunęliśmy w pierwszej części Waszego listu, z umacnianiem sojuszu robotniczo-chłopskiego w specyficznych warunkach naszego terenu przez rozwijanie wspólnej ekonomicznej działalności wsi. W r. 1952 mieliśmy wyższą wydajność z ha niż w r. 1953. Wynosiła ona 11 — 12 q z ha, a w ostatnim roku tylko 9 — 10 q z ha przeciętnie w zbożowych. Pomijając bardzo niski wskaźnik charakterystyczny dla gleb w gminie, w której olbrzymia większość pól to III i IV klasa i biorąc pod uwagę złe warunki atmosferyczne (mokra jesień — wiosna sucha) musimy z niepokojem stwierdzić, że przy wyższym o 30 proc. zużyciu nawozów sztucznych w porównaniu do roku 1952, taki spadek wydajności nie powinien mieć miejsca. Co zdecydowało o porażce na odcinku produkcji? Zdecydowały te błędy gospodarce i polityczne, które zrozumieliśmy dopiero po IX Plenum. Przede wszystkim niski poziom kultury rolnej. Nawozy były — ale czy dobrze zastosowane? Mamy w gminie POM, który pomaga szczególnie spółdzielniom produkcyjnym w powiecie, ale nie umieliśmy dostatecznie wykorzystać jego pomocy. Na gromadach w większości są stosowane siewy ręczne, choć siewników w gminie mieliśmy do dyspozycji 15 szt. Korzystali z nich chłopcy średniorolni, a nawet częściowo kułacy, natomiast chłopcy małorolni w niewielkim stopniu z braku odpowiedniego spopularyzowania siewu rzędownego i uprawy maszynowej, z braku koni oraz dlatego, że stoją oni orkę w zagony. Poza tym niedostatecznie u nas stosuje się głęboką orkę przedzimową, za mało popularizuje się stosowanie nasion selekcyjnych, rolnicy lekceważą zaprawianie ziarna siewnego w myśl wskazań nauki. Zdanie się na urodzaj lub nieurodzaj bez aktywnej walki wszelkimi środkami nauki rolniczej o lepsze plony jest jeszcze charakterystyczne dla wielu rolników naszej gminy.

Wydaje mi się, że popełniliśmy jeden z błędów, które nie powinny mieć miejsca: zapomnieliśmy o produkcyjnej aktywizacji biedoty, a tym samym o jej materialnym zainteresowaniu w poparci spójni ekonomicznej. Coż bowiem znaczy fakt, że biedota nie korzysta z pomocy państwa w maszynach? Co znaczy, że przełapują te pomoc kułacy? Znaczą, że za mało pracujemy z biedotą większą, za mało się na niej operamy.

Te braki uświadomiły się w pracy GRN, którą nie potrafiliśmy dotąd dobrze kierować. W Prezydium GRN w ub. roku leżało bardzo dużo nie załatwionych podań o znizki w skupie, czy w podatkach. Poza tym były wypadki mylnego wymiaru podatku, skupu, złej klasyfikacji ziemi. Na podania chłopów, wśród których większość to biedota, biurokraci z GRN nie odpowiadali. Dlatego utworzenie gromadzkich rad narodowych dla zbliżenia organów terenowych władzy ludowej do mas chłopskich — jest szczególnie pilne.

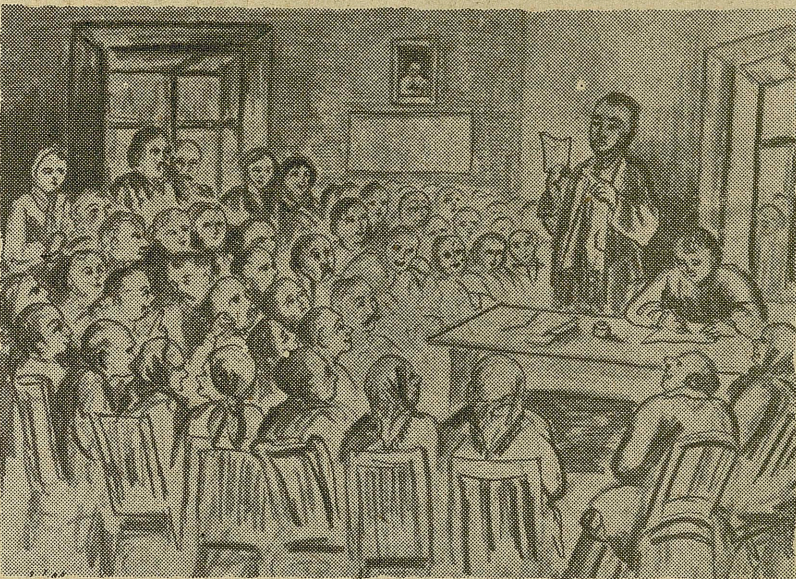
Jak wyglądała u nas sprawa spójni ekonomicznej?

Akcja skupu przebiegała w ub. roku sprawnie, mimo słabszych zbiorów. To zasługa aktywu tych gromad, które przodowały — Płazówki, Nowego Dzikowca, Mechowca. Natomiast opóźniły przedterminowo wykonanie obowiązków gromady Lipnica i Wilcza Wola. Jeśli chodzi o materialne zainteresowanie chłopów w podnoszeniu produkcji i wydajności, to główną rolę odgrywały w tym procesie niosły do socjalizmu, tzn. wielorakie formy ziękienia się chłopów z gospodarką socjalistyczną, jak GS, kontraktacja, kredyt państwowy, ośrodki maszynowe itd. W 1953 roku w kontraktacji uwidoczniły się zapóźnienia i braki. Kontraktacja ziemniaków została wykonana tylko w 88 proc. Tylko w zakresie traw wykonana została w 100 proc. Kukurydzy zaplanowano 7 ha, wykonano 3,70 ha, lnu 12 ha, wykonano 7,50 ha, fasoli 20

(List sekretarza KG PZPR w gm. Dzikowiec pow. Kolbuszowa)

ton, wykonano 14 ton. Największe trudności były w kontraktacji kukurydzy i fasoli. Wyciągnęliśmy już wnioski z tego, że brak było wyjaśniania chłopom, jakie korzyści przynosi im kontraktacja. W bież. roku na skutek dobrej pracy agitatorów kontraktacji jak ob. Mrocza Józefa i Gula Ludwika pracujących w GS-ie, którzy w czasie skupu bezpośrednio stykali się z każdym chłopem, gospodarze sami zgłaszali się celem zakontraktowania tych roślin. Skutek? Obecnie plan kontraktacji kukurydzy mamy wykonany w 116 proc. na br., a plan kontraktacji fasoli na razie w 87 proc., ale dalsze zgłoszenia napływają.

jeszcze dość dobrze terenu. Uwaga jednak, że popełniono u nas błąd polegający na ograniczonym, zwożonym pojmowaniu zadań sojuszu robotniczo — chłopskiego na obecnym etapie, na sprowadzaniu tych zadań do rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Wynikało to ze słabego przygotowania politycznego i teoretycznego aktywu. Aktyw słabo pracował z biedotą, niedostatecznie wnikał w warunki jej bytu. Nie zrozumiał podstawowej idei leninowskiego planu spółdzielczego, tj. zasady kojarzenia prywatnych interesów chłopów z interesami ogólnospołecznymi, reprezentowanymi przez państwo i obejmującymi przecież także inte-

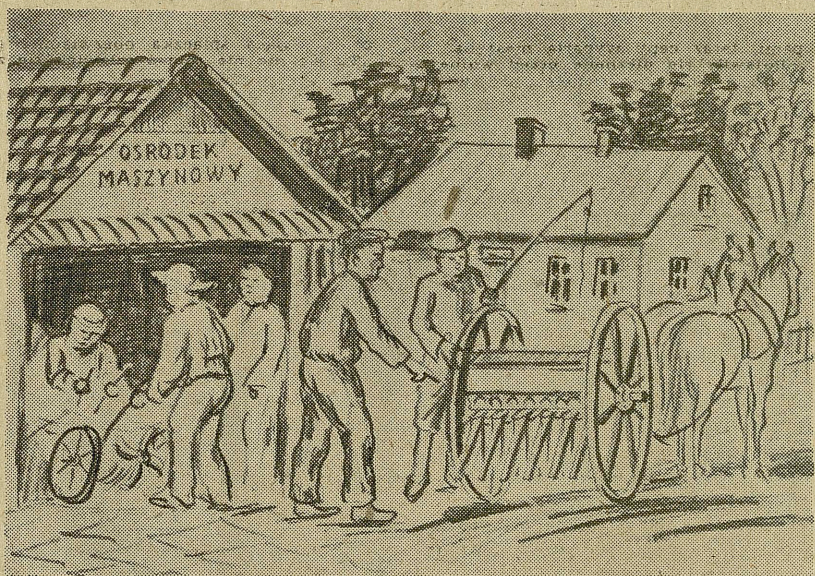


Zebranie gromadzkie, planujące wiosenne prace na polach

W pracy GS-u dotąd sporo było uchybień. Niedostatecznie liczyło się z potrzebami gospodarczymi mało i średniorolnych chłopów. Np. zarząd GS-u pobrał pieniądze na nawozy sztuczne, ale nie dopilnował ich dostarczenia, a potem zwracał pieniądze chłopom. To powodowało niezadowolenie. Były narzekania na formalistyczne załatwianie klientów, którzy przyjeżdżali po towary kilka razy, musieli długo czekać na obsługę itp. Niekiedy zdarza się kumuleńskie rozprowadzanie towarów, np. wydawanie przez drugiego członka zarządu lepszych towarów tylko na Lipnicę. Dość często niektórzy pracownicy GS-u zaglądali do kielisz-

resy chłopów, jako części ludu pracującego.

Jak wiadomo, spółdzielnię produkcyjną w Lipnicy chciał aktyw gminny na czele z KG założyć w tej starej, bardzo złożonej społecznie wsi „na siłę”, nie pracując z chłopami i wśród chłopów, pomijając zupełnie kobiety wiejskie. Było w tym coś z oportunizmu i z lewactwa. Dlaczego? Bo sytuacja polityczna w gromadzie nie dojrzała do tej akcji. Przecież nie inna wieś tylko Lipnica należała do opornych w akcji skupu; organizacja partyjna, choć dość liczna nie miała dostatecznego autorytetu wśród ludności, wroga robota kułacka i wpływy zewnętrzne za-



Przygotowanie maszyn rolniczych do wiosennych siewów. — Obaj rysunki wykonał Władysław Mital, ludowy artysta ze wsi Brzozówka, pow. Nizne, woj. Rzeszów.

ka (np. Brzuszek Jan, Drapala Michał, Węglarz Antoni), ale przy pomocy organizacji partyjnej już teraz pozbyli się tego zwyczaju. Najwięcej pomocy i starań dołożył GS w akcji skupu. Praca przewodniczącego Franciszka Ozgi, magazynierów Mrocza Józefa i Kopia Franciszka zasługuje na wyróżnienie. Mieliście rację przytaczając ogólne cyfry nie rozprawiających w ub. roku materiałów budowlanych w naszym województwie. U nas również największą bolączką, która wywołała rozgoryczenie, był brak cementu, desek, cegieł itp. Obecnie otrzymaliśmy spore transporty tych materiałów. Aby nie zostały one przechwycone przez spekulantów, powołano na gromadach tzw. zespoły gromadzkich, które składają się z solysa, sekretarza POP, prezesa ZSCH, prezesa ZSL, przewodniczącej KGW i dwóch chłopów bezpartyjnych. Chłopi masowo piszą podania o przydział potrzebnych im materiałów. Podania są opiniowane przez zespoły i wysyłane do GRN.

2.

Tak wygląda ekonomiczna strona sojuszu robotniczo — chłopskiego na terenie naszej gminy w najogólniejszych zarysach. Oczywiście Wasze pytanie o stronę polityczną — wychowawczą, które rozpoczynacie od analizy rewolucyjnych i oportunistycznych tradycji terenu, oraz wypaczeń, jakie miały miejsce na jesieni ub. roku w gromadzie Lipnica, jest niemiernie ważne. Sam wiele zastanawiałem się nad tymi sprawami. Kierownictwo nad organizacją gminną objęło kilka miesięcy temu, po ujawnieniu braków i wypaczeń w pracy na terenie gromady Lipnica w trakcie zakładania w tej wsi spółdzielni produkcyjnej. Nie znam

dania spółdzielni w Lipnicy kułacy wykorzystali braki w pracy z kobietami i podburzyli je do czynnego wystąpienia przeciw traktoryście z POM-u.

Dziś po wyjaśnieniu pracy duża już część kobiet potępiła wystąpienia. Na zebraniu POP i zebraniu gromadzkim omawiano tezy zjazdowe i sprawę wydobycia rezerwy produkcyjnych w gospodarstwach indywidualnych. Praca polityczna rozszerza się. Można będzie zbudować po pewnym czasie spółdzielnię na zdrowych podstawach w oparciu o biedotę.

Perspektyw spółdzielczości produkcyjnej w gminie nie tracimy z pola widzenia, ale wzmocniamy pozycję kolektywizacji wszędzie, gdzie warunki do tego dojrzejają. Kierujemy się jednak nie zasadą, że „im gorzej, tym lepiej”, bo to antyleninowska zasada awanturników. Kierujemy się zasadą „im lepiej tym szybciej i pewniej”. I tu droga jest jedna: wzrost aktywu gospodarczego, przodujących chłopów — mądrych praktyków; dobra praca polityczna — wyjaśniająca i kierowniczo organizacyjna gromadzkich, wreszcie kierowanie i nieustanne prowadzenie rewolucji kulturalnej.

3.

O te problemy pytałem, pokazując stan, jaki znać z lat 1948 — 1951. Wiele od tego czasu się zmieniło. Nie zawsze na lepsze, ale w najważniejszych sprawach widać ogromny postęp.

Przede wszystkim aktyw wzrósł liczebnie i okrzepł politycznie. Coraz więcej wysuwa się na czoło aktyw chłopów — przodujących rolników. Oni przeprowadzili dobrze zobowiązania podejmowane na czesie II Zjazdu. Np. gromady Dzikowiec i Dzikowiec Nowy postanowiły wspólnie wybudować kilka gnojowników cementowych, podnieść wydajność z ha przez racjonalne stosowanie nawozów, oraz zwiększyć hodowlę o 70 sztuk bydła. Padły wtedy zobowiązania indywidualne przodujących chłopów jak np. Rudolfa Jana, Serafię Stefana, Wilka Piotra, Jadachę Józefa. W gromadzie Mechowiec przyjęto projekt założenia gromadzkiej spółki wodnej, która przeprowadzi meliorację na podmokłych łąkach i polach. Co dają te zobowiązania dla spółdzielni w perspektywie? Są to formy współdziałania między chłopami, które stwarzają zalety wspólnej pracy. Dob takich mogą należeć inne np. zagospodarowywanie resztek, odłogów, wspólna uprawa łąk i pastwisk, wspólne budynki gospodarcze itp.

Zeby dobrze stosować taktykę partii w polityce na wsi nasz aktyw gminny musi się jeszcze dużo szkolić. Dotąd ta sprawa na gromadach nie zawsze była doceniana. W Mechowcu np. prowadzący szkolenie tow. Kosiorowski Jan zaniebadał swe obowiązki i dopiero teraz przy pomocy KG i członków tamtejszej organizacji znów zespół gromadzki przerabia aktualne tematy. W szkole politycznej przy KG szkoli się 32 słuchaczy, w tym 15 członków PZPR, 10 ZMP-owców, 3 ZSL-owców i 5 bezpartyjnych. Bez względu za mało jest bezpartyjnych. Wykładowca tow. Stanisław Ochorek, kierownik szkoły w Dzikowiec, potrafi utrudnić wykłady. Ale dyskusja jest jeszcze słaba. Słuchacze często z powodu braków w wyszkoleniu nie mogą dobrze opanować materiału. Tematy są oberbane i bardzo ogólne np. „O kapitalizm”, „IX Plenum KC PZPR”, „ZSRR, kraj zwycięskiego socjalizmu”. Należałoby bardziej ukonkretnić tematy szkoleniowe.

Na szkoleniu przygotowuje się aktyw do pracy agitatorskiej. Nie jest ona łatwa. Pokazywać rezerwy trzeba bardzo konkretnie i przykładowo. Wzorem są przodujący rolnicy z gminy, często członkowie Partii. Np. tow. Posłuszny Józef z grom. Płazówka zastosiwał na swoim polu orkę głębszą niż zwykle stosują chłopcy i nie w zagony, ale na „równo”. Otrzymał lepsze plony. Mógł wykorzystać siewnik. Sąsiedzi widząc jego wyniki, zastosiwali te metody u siebie. Tow. Wójtowicz Jan z Lipnicy stosuje prawidłowe utrzymanie obojnika. 13-tu chłopów na terenie gminy otrzymało dyplomy za wzorowe wywiązywanie się z obowiązków wobec państwa. Są to chłopcy partyjni i 8-miu bezpartyjnych, którzy przy dobrej pracy z nimi mogliby zasilić szeregi naszej organizacji. Wśród kobiet w dziedzinie hodowli jako wzór stawiają agitatorzy członkowie partii tow. Klechę Karolinę, która nie mając żadnego gospodarstwa, hoduje 3 krowy, mleko odstawia do zlewni, za co otrzymuje paszę treściwą. Nie mając żadnego obowiązków dostaw mleka tow. Klecha oddała w 1953 r. dla państwa około 2500 litrów. Nie łatwo też w agitacji przekonać chłopów do siewu rzędowego i maszynowej uprawy. Przy zniwacz i omłotach chłopcy upominają się o maszyny. A kiedy przeprowadzają ręcznie. Wieś Dzikowiec Nowy stosuje sze-

(Dokończenie na str. 4)

OSIĄGNIĘCIA TRUDNOŚCI I ZADANIA

(Dokończenie ze str. 3)

roko siew rzędowy, ale np. w Mechowcu chłopcy nie korzystają z siewnika.

Agitatorzy szukają coraz to nowych form pracy. Tow. Tęcza rzucił hasło urządzania sąsiedzkich pogwarek politycznych w domach, prowadzonych wieczorami w formie swobodnej rozmowy. To daje dobre wyniki. Dobrym agitatorom jest solis grom. Pławówka. Maciąg Andrzej. Cieszy się dużym zaufaniem ludności, bo dba o troski bytowe i interesy chłopów mało i średniorolnych, a w swej pracy wyśniewa przy każdej okazji politykę naszego zjazdu i partii na konkretnych przykładach.

4.

Za mało aktywności w akcji politycznej wykazuje ZMP. Wprawdzie są przykłady dużego ożywienia na odcinku młodzieżowym w pracy przedzjazdowej. W gromadzie Lipnica powstało koło TPP-R liczące 22-eh członków. Do założenia koła przyczyniło się nauczycielstwo i młodzież szkolna. Organizacje młodzieżowe w Wilczej Woli i Mechowcu dyskutowały szeroko nad tezęmi. Przewodnicząca ZMP w Wilczej Woli kol. Anna Małodobra obok dyskusji urządziła dwa wieczorki z występami artystycznymi, co ożywiło życie kulturalne wsi. Ale ogólnie trzeba powiedzieć, że bojowej, bijącej się o rewolucję kulturalną młodzież odczuwa się brak. Młodzież poszła do przemysłu, do szkół, lub wyjechała na Ziemię Zachodnią. Około 270 osób z gminy dojeżdża codziennie lub okresowo do pracy w Dębnie, Stalowej Woli i innych ośrodkach. Nie mówię o tych, którzy poszli do szkół i przemysłu na stałe. Ta sprawa jest moim zdaniem ważna dla kierowania przez KG rewolucję kulturalną w gromadach. Za mało jest oddziaływanie naszych rodaków, którzy poszli do przemysłu, czy do szkół, na własne rodziny, na młodzież ich wsi.

Konieczne więc trzeba będzie nawiązać łączność z organizacjami politycznymi tych zakładów, w których pracują chłopcy naszej gminy. Ci, którzy nie dojeżdżają, ale mieszkają w wielkich ośrodkach przemysłowych, czy szkołach powinni przez pisanie listów i odwiedzin neutralizować do pewnego stopnia szkody, jakie robią listy i paczki z Ameryki.

Życie kulturalne gminy przeobraża się obecnie szybko. Co dwa tygodnie przyjeżdża kino objazdowe. Projektowane jest założenie kina stałego. Biblioteka gminna wyposażona jest w 1685 tomów. W siedmiu gromadach mamy siedem punktów bibliotecznych, z czego dwa w dużej wsi Lipnica. Książki czyta przeważnie młodzież, a także aktywni. Np. pracownicy GS-u wśród których powstał zespół czytelniczy, zbiorowo czytają „Zorany ugor” Szolochowa. Starsze pokolenie czyta raczej więcej prasy. Ogólnie plemniarują chłopcy ponad 1000 egzemplarzy różnych czasopism, z czego pism partyjnych 395. Mamy trzy świetlice na terenie gminy i dwa zespoły artystyczne. Świetlica gminna w Dziadowku wykazuje największą aktywność. Zespół bierze udział w festiwalu sztuk na 10-lecie Polski Ludowej, przygotowując utwór „Chłopcy z jednej rodziny”. W świetlicy gromadzą się starsi i młodzież grają w szachy, czytając książki i gazety i słuchając radia. Dość często urządzane są zabawy ludowe. Ale kierownik świetlicy kol. Serafin Julian za mało wykazuje chęci i zapału do pracy. Dekoracja jest ładna, wiszą aktualne hasła, gazetki i fotogazetki, ale pracy politycznej w świetlicy prawie wcale się nie prowadzi. W świetlicach gromadzkich sytuacja jest gorsza. Są one prawie nieczynne. W Mechowcu świetlica, którą zakładał się w 1948 r. obecnie w okresie zimowym nie była czynna z braku opału i z powodu częściowego zniszczenia bndnyku, który wymaga natychmiastowego remontu. Mamy w gminie 7 szkół, z czego część to 7-mioklasowe, a dwie jeszcze 4-oddziałowe. Obecnie projektujemy budowę nowej szkoły w Dziadowku.

Ten pobieżny bilans wskazuje na jedno: za mało organizacja partyjna interesowała się rozwojem świetlic i zespołów artystycznych w gromadach. Ten brak zlikwidujemy nastawiając ZMP i ZSK na prace kulturalne. Przez rozwinięcie pracy świetlicowej wzmocnimy agitację i szkolenie rolnicze.

Ładunek ideowy Zjazdu tak jak IX Plenum na pewno wzbudził na terenie gminy szeroką inicjatywę partyjnych i bezpartyjnych chłopów. Nasz plan rozwoju gospodarki w r. 1954, w którym postanawiamy powiększyć hodowlę o 437 sztuk bydła i 477 sztuk trzody chłewnej na pewno wykonamy z nadwyżką. Nie zrezygnujemy z walki o spółdzielnię. Poprowadzimy pracę w Dziadowku i w Mechowcu, gdzie istnieją już grupki chętnych do spółdzielni. Akcja siewna, do której przygotowaliśmy się w myśl wytycznych Uchwały Rządu powinna dać duże korzyści nie tylko produkcyjne, ale i polityczne. Wiosna zjazdowa będzie pamiętną wiosną w historii naszej gminy.

Przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślnej pracy.

Wacław Zieliński
Sekretarz KG ZPPR

KRYSZYNA PAŁYS

KROK ZA KROKIEM



fot. K. Kralczyński

(Dokończenie części pierwszej zatytułowanej

„Herkules z Machnowa”)

Zootechnikowi wrócił humor; znów pogwizdywał swoje oberki, co w obecności agronoma miało nawet charakter z lekką demonstracyjną. I właśnie wtedy, gdy wszystko zaczęło się już układać gładko, na niebie pokazała się niespodzianie nowa chmura w postaci pewnego planu. Zootechnik wypisywał imiona krów na pustych dotąd tabliczkach, gdy przybiegł chłopiec z biura. Wzywał go dyrektor zespołu.

— Macie plan udójów na styczeń. Przysłali z okręgu — oznajmił zootechnikowi w biurze.

Waleńczyk przeczytał kilka zdań i zdjął okulary, by je przetrzeć, bo litery zaczęły mu się trząść w oczach. PGR Machnow w grudniu dostarczył osiem tysięcy litrów mleka, a tam wypisano w rubryce „styczeń” 26 tysięcy.

— Co wy na to? — zwrócił się do dyrektora.

— Przypuszczam, że musieliście dostać z Warszawy plan dla całego okręgu i mechanicznie rozdzielili go pomiędzy PGR-y, nie zastanawiając się nad możliwościami. Metoda to powszechnie stosowana przez biurokratów.

— Przecież w to, że uda się wydosłać od razu tyle od krów w Machnowie, nie wierzę ani ja, ani też nie uwierzy żadna z dojarek! — denerwował się zootechnik wychodząc z biura. Po drodze wstał do sklepu spółdzielczego i zastał tam okrągłą,

zdrową jak rzepka Pakulanę. Kupowała mydło i wodę kolońską, a z boku przypatrywał się jej ukradkiem traktorysta Drajek, próbując niby mocy sznurowadeł do butów. Gdy dojarka zdecydowała się na kupno zapłaciła i wyszła, Drajek zagadał:

— Nawet niebrzydka z niej dziewczyna. — Dziwne, że dopiero dzisiaj wpadła mi w oko. Dawniej zanosilo od niej obora na kilometr, a teraz fiu, fiu, mydła toaletowe, woda kwiatowa. Z dojarek zaczyna się za was robić eleganci.

Poprawiło to trochę zootechnikowi humor. Rzeczywiście, nawet traktorzyści zauważyli, że w jego brygadzie zachodzą zmiany. Wdrożone do pracy w wyznaczonych godzinach dziewczęta mają teraz czas na wypranie bluzki, oczyszczenie butów i pocieranie pończochy.

Wieczorem w pokoju zootechnika znów odbyła się narada. Siedział on nad spisem krów i wyczytywał kolejno ich imiona, a dojarki mówiły ile każda daje mleka i co można by było od niej wyciągnąć, gdyby pasza była lepsza i obfitsza. Wyszło na jaw, że przy odpowiednich staraniach wydosłać można półtora tysiąca litrów więcej niż za poprzedniego zootechnika Wisłomonta. Po dwóch dniach w każdej oborze wiślał plan, na którym wypisano ile mleka ma wydolę każda dojarka od której krowy. Pod spodem przykleili wykaz norm paszowych.

Te same dojarki, które przed miesiącem powiadały sobie, że wysłać się nie warto i rzucały krowom jak z łaski garść słomy, zaczęły podtykać pod bydlęce pyski co miały najlepsze. Bywało i tak, że jedna drugiej podbiętała ukradkiem trochę otręb albo buraków.

Pewnego razu idąc do obory zootechnik usłyszał kobiece piski: przyspieszył więc kroku w obawie, aby nie wydarzyło się coś złego. Zaraz za bramą zorientował się, że w podziemnym magazynku kotłuje się. Trójka dziewcząt usiłowała ściągnąć z worków za nogi młodego pomocnika, który wbił palec jak szpony w gruby materiał stawiając opór.

— Co się tu dzieje? — krzyknął Waleńczyk.

Dojarki puściły długie nogi delikwenta, zaś ten, czerwony z wysiłku jak burak, zaczął otrząpywać kombinezon i skazywać się, że chciałby mu gwałtem zabrać więcej paszy treściwej dla krów, niż należało wydać.

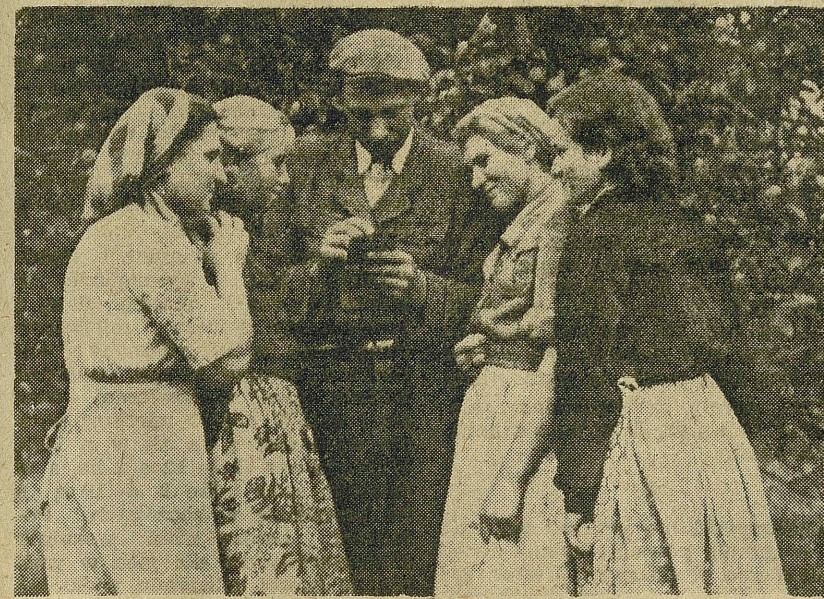
W zootechniku gniew brał górę nad przemian z ochotą do śmiechu.

Senne dawniej dojarki przejęły wreszcie inicjatywę, wprawdzie nie zupełnie taką, jakiej sobie życzyły, ale pożywienie dla krowy nie było już dla nich sprawą obojętną.

Tego samego wieczoru spytał Krymmer, czy wypada ogłosić przez radiowęzeł realny plan udójów, ustalony razem z dojarkami, bo tamtego z okręgu za nic w świecie nie chciał podawać brygadzie do wiadomości.

— To byłoby tak, jakbym krzyż postawił na oborze i mojej pracy — dowodził. — Jeśli robotnik sam w wykonanie nie wierzy, to nie będzie się do niego przyklejał.

Z drugiej znów strony ogłaszanie planów najsłuszniejszych lecz odmiennych od tych z okręgu, można było wziąć za wyłamywanie się spod obowiązującej dyscypliny. Gdy-



fot. K. Kralczyński

by wybrał się z tą sprawą do kogo innego, najprawdopodobniej skończyłoby się na odmowie, ale Krymmer bez namysłu zgodził się na popularyzowanie planu opracowanego wspólnie z dojarkami.

— Będziemy w razie czego odpowiadać za to wspólnie — orzekł, i następnego ranka jego energiczny głos huczał z wszystkich głośników, że obora w Machnowie ma dostarczyć w styczniu 10.780 litrów mleka. Życie toczyło się w niej dalej odmierzone z zegarkiem w ręką na godziny karmienia, czyszy i udójów.

W pierwszych dniach lutego Krymmer oznajmił przez głośniki, że miesięczny plan udójów przekroczonego o dwa tysiące litrów. Zootechnik tego samego dnia widział, jak traktorysta Drajek przekomarzał się z jędrną Pakulaną.

— Nie próżnuje moja brygada na dwóch frontach — pomyślał i zastanowił się nad słabością natury ludzkiej. Kiedy taka dziewczyna grzebała się w oborze cały dzień i chodziła zaniedbana — uważano ją za istotę do brudnej roboty. Ale gdy brygada przekroczyła plan i Pakulanka włożyła nowy sweter, stała się nawet dla zarozumiałego traktorzysty interesującym obiektem.

W marcu Krymmer wołał triumfując przez głośniki, że brygada dojarek przekroczyła miesięczny plan o 4 tysiące litrów mleka. Drajek już nie odstępował Pakulanki, a Lekankówna, zgrabna jak młoda topo-

bo żeby suszysz do zootechnika i wodził z nim ślepiami jak ten słonecznik w ogródku za słonecem. Dlatego ci plan obliczył niższy niż mnie, choć mam kilka krów zapuszczonych — atakowała Grzesikówna.

— Głupia jesteś, odezwać się ode mnie — broniła się niepewnie Bondyrzanka. — Trzeba było krzyknąć jak ustaliliśmy plan, a teraz ja mam o 40 litrów więcej i koniec.

Waleńczyk zastanowił się: Patrząc patrząc, te kozy kłóca się o mnie żonatego i dzieciatego. Wyciągnął z kieszeni lusterko i przejrzał się w nim. Zobaczyć poczuł, piwnie oczy krótkowidza, nad którymi zdradzała tendencję do skracania się w łoki czupryna sierzaka niby zwierzchna i splątana po burzy łączka. Nie, z taką fizjognomią trudno było kandydować na amanta. Ta filozoficzna uwaga odwróciła myśl zootechnika w inną stronę. Grzesikówna miała trochę słuszności, i mogła przypuszczać, że faworyzuje Bondyrzankę, bo przy układaniu planów przejrzał się w danych ocieplenia krów. Sądził, że cztery krowy Grzesikówny będą miały w marcu cielęta, a tymczasem nie ma ich dotychczas. Wierząc się jej rzeczywiste niższe plany udójów i realnie rzecz biorąc, dziewczyna osiągała lepsze wyniki od Bondyrzanki. — Moja wina — uderzył się w piersi i energicznym ruchem szarpał drzwie.

— Tu nie chodzi o moje względy ale o wyniki pracy. U mnie zawsze ta będzie najlepsza, która wykaże się największą mlecznością krów i odda najwięcej cieląt do wychowu — zaczął tłumaczyć z surową miną.

— Teraz ona górą ale w kwietniu ja będę pierwsza — nie dała się zbić z tropu Grzesikówna. Spryciarza wylczyła sobie, że po ociepleniu udoi więcej.

Taki był początek współzawodnictwa w machnowskiej oborze. Dziś ma ono już swoje dwuletnie tradycje i nikomu nawet nie przyszłoby do głowy, że zakiełkowało na gruncie rywalizacji Bondyrzanki z Grzesikówną, która z nich ma być najlepsza. Rywalizacja ta stała się wkrótce głośną sprawą w PGR i okazała żarliwą. Sprytna Lekankówna zaprzęgała gorące nad Janek Ciekówną, Pakulankę wezwała do współzawodnictwa Kurygę. Każda oświadczała na zebraniu, że wykona plan miesięczny na kilka dni przed terminem, a każdy skrócony dzień dawał w Machnowie 200 litrów mleka więcej w miesiącu.

Zootechnik grywał teraz wieciorami z orkiestrą zespołową w świetlicy, gdyż trzeba było przygotować się do akademii pierwszomajowej. W gazetce ukazywały się coraz to świeższe wiadomości o większych udójach w oborze. Mimo to Waleńczyk raz jeszcze doznał porażki. Na wiosennej naradzie przypuścił atak o uwzględnienie bazy paszowej w planach obsiewów. Domagał się 300 hektarów pod wykę, peluszkę, słonecznik i kukurydzę.

— 50 hektarów wystarczy — powiedział mu wtedy dyrektor zespołu.

W sprawę wdał się Komitet Zespołowy partii i wymógł, że stanie się zadość żądaniom zootechnika, ale na nieszczęście w tydzień później złałam on rękę i powędrował do szpitala. Wrócił po kilku tygodniach, by przekonać się, że na „zieloną taśmę” nie zasiano ani hektara. Wtedy dojarki zgłosiły zobowiązanie. Podjęły się uprawić hektar buraków pastewnych i drugi zielonek, ale była to zaledwie jedna niteczka w „zielonej taśmie”. Sprawa hodowli ciągle jeszcze w zespole była traktowana po macoszemu, mimo że Krymmer w lipcu ogłosił komunikat o przekroczeniu przez brygadę dojarek miesięcznych udójów o 10 tysięcy litrów. Obora machnowska dała w tym miesiącu 27 tysięcy zamiast 17 zaplanowanych.

Podczas lipcowej akademii wreczono uroczystie Bondyrzance odznakę przodownicy, na co Grzesikówna wypała zawistnym okiem i zapowiedziała publicznie, że w październiku taką samą będzie mieć i ona. Waleńczyk dyrygował podczas uroczystości orkiestrą, wygrywającą huczące marsze przodownikom, Drajek trzymał w spiesznej jak paw Pakulanki — wszyscy mówili że wkrótce biorą ślub.

W niespełna siedem miesięcy brygada przekroczyła fantastyczny plan, nakreślony bezzwrotnie przez okręgowego planistę na styczeń, ale robiła to stopniowo, krok za krokiem zbierając mleko po kropelce — jak to zawsze zaznacza zootechnik.

*

W historii zootechnika z Machnowa nie ma scen efektownych, za to pełno jest mroźnego trudu pioniera z lubelskich odłogów, skromnego człowieka, który zamienił zadniową oborę w źródło spływające białą rzeką mleka. W zeszłym roku przyniosła ona 315 tys. litrów. Waleńczyk pomaga naukowcom z Puław i Końskowoli zrehabilitować pocztową i zabiedzoną do niedawna w chłopskiej zagrodzie polską krowkę rasy czerwonej, bo dowodzi w praktyce, że nie jest ona gorsza od szeroko reklamowanych holenderskiej, czy krów duńskich, jeśli damy jej to, czego wymaga. Walka o „zieloną taśmę” dla kilkuset takich krowek trwała w Machnowie dwa lata, dopiero w tym roku zootechnik pochwalił się, że ma narezęcie 300 ha zielonki.

— Może i nie doczekałbym się, ale uchwała w Sejmie, rozumiecie. — mrugnął szelmowsko do Krymmera,

Wojciech Bajerowicz

Krysztyna Pałys

WOJCIECH BAJEROWICZ

W „KRAJU” PRZED SIEWAMI

NAD małym budynkiem niepozorny napis: „Państwowe Zakłady Budowy Maszyn „Kraj” w Kutnie”. To ma być słynny kutnowski „Kraj”. W żadnym sposobie nie mogę skojarzyć pięknego zielonego siewnika z drewnianymi barakami, dziesiątkami małych przybudówek, przyklejonych do niewielkich hal.

A jednak — fabryka obsługuje całą Polskę. Produkcja zmechanizowana; fabryka stale się rozbudowuje, stale unowocześnia. Wiosenna kampania siewna za pasem; tempo pracy jak nigdy wysokie.

Na placu uwijają się dziesiątki chłopów, przywiązują siewniki do wozów, ładują na platformy...

Jeżeli chodzi o Antoniego Nowaka — przybył tu aż spod Szczecina, z dalekiej Witnicy Chojęńskiej. Pochodzi z tych stron, na Ziemię Odzyskaną przeniósł się kilka lat temu. Witnicka spółdzielnia produkcyjna wysłała go aż do Kutna z tej właśnie przyczyny, że w swoich rodzinnych stronach łatwiej się obrócić i załatwić doprawdy trudną sprawę. Rzecz w tym, że się tryby w spółdzielczych siewnikach powycierały, a ponieważ kupiono je w Kutnie, niechże więc „Kraj” nowych trybów dostarczy. Wymagają wszak tego sprawne siewy.

No i w rezultacie obserwuję taką scenę. Siedzi Nowak w gabinecie dyrektora i wyluszcza swoją prośbę. Dyrektor Jabłoński ma wprawdzie wyraźne zalecenie odstawienia wszelkiej produkcji do Centrali, ale jakoś się na to zarządzenie nie powołuje. Każę natomiast prosić majstrów. Przychodzą Kamiński z odlewni, Piotrowski z działu aparatów wysiewnych, Umerski z remontowni, brygadziści z kuźni, montowni, stolarni, zieloni malarze. Ot i cała narada nad trybami Nowaka.

On zaś opowiada jeszcze raz wszystko od początku... — Nie dacie trybów, siewy na tym ucierpią i będzie nam wstyd przed całym powiatem... Pierwszy wybucha Kamiński.

— Widzicie go! „Dajcie bo będzie wstyd”. Do śmierci wam tłumaczyć chyba, że nie do nas ale do Centrali w takich sprawach się przychodzi. Patrzącie towarzysze, jakie ma czy? Jak magnes, nie tylko tryb wyciągnie, ale cały siewnik.

Nowak markotnieje.

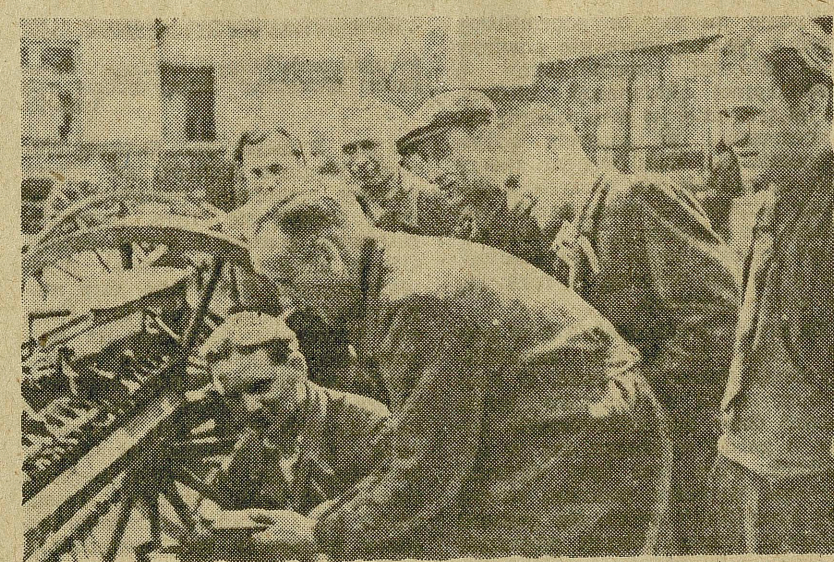
— Skoro takie buty, to idę dalej...

Nowak wychodzi. Dyrektor rozkłada beznadziejnie ręce.

— Poczekajcie, towarzyszu. To Graczyk z odlewni. A co powiecie swoim?

— Co powiem? Nie dali, więc widocznie nie mogli!

— Nie mogli? Na żartach się nie zna, a z kutnowskiego pochodzi. Co się tak gapicie? Zmykajcie do krewniaków, o spółdzielni pogadajcie. Ja sam te piętnaście odleję ponad plan. Gdzie idziecie? Do magazynu walcie po tryby. Przecież nie będziecie czekać aż odleję.



— Coście, towarzyszu, narobili? Produkcja się nie zgodzi. Przecież to poza wszystkim nieformalne posunięcie? Ukradliśmy centrali 15 trybów...

Ale Graczyk wszystko przemyslał.

— Jak chłopcy do nas wala, znaczy się części brak w magazynach. A jak brak, trzeba dorobić. Cały rok się nie sieje, jakoś wytrzymamy.

I tak powstał słynny na kraj apel Graczyka. Cała załoga ruszyła do ponadplanowej produkcji części zamiennych.

*

Graczyk, robotnik z Kutna jest przedstawicielem średniego pokolenia w fabryce. Pracuje chyba na najcięższym odcinku, jest bowiem piecowym. Codziennie wypada mu jeden spust. Po spuście trzeba wejść po składanę drabinie do nieostyłego pieca, wysokiego na cztery metry i zalepać ogniową gliną uszkodzenia. Piec — to stary gruchot, jakże go jednak w gorącym okresie oddawać do „toalety”?

Na dionizach Graczyka widnieją podłużne pęknięcia, jakby ostrym

nożem kto naciął. Brakło mi odwagi ścisnąć mu dłoń przy pożegnaniu. A on, jakby czytając w moich myślach, podnosi z ziemi ciężki, żelazny łom i powiada:

— Towarzyszu, to jest tak: przetrzymasz najgorsze, na swoje wyjdiesz. I piec nowy będzie, i rączki delikatne. Nauczyłem się wytrwać, i wiary od starszych w naszej fabryce...

Popularny „Dziadek” jest w partii od 1905 roku. Idzie mu teraz 60-

warstacie pracuje Kowalski. Wywnosił już z fabryki górą szczękę od kilkudziesięciokilowego imadła. A ja do niego: „toś ty taki, synku? wiesz mechanizujesz, co?” — Tak mawiałemu mu pół dnia. Szło jak z kamienia, ale następnego dnia przyniósł dolną szczękę, wiertarkę, kilka suwaków, młotki i ze dwadzieścia kilo innego drobiazgu. Chciałem go najpierw dzielić po buzi, ale sam sobie własną młodość przypomniał i wytłumaczyłem mu po dobroci.

Kamiński i jeszcze kilku innych — to ojcowie fabryki. Synowie biją ich jednak na głowę. Takie jest prawo życia. Sawicki ukończył już Plan 6-letni, Piotrowski bez przerwy wyrabia 299 procent normy, powiada, że nie chce tego jednego dociągnąć, bo by Kamińskiemu było przykro.

A znowu Mierzyński jest stooperem w rękę wylczył, że czas zwierania przewodów nasiennych można skrócić o 0,17 minuty i zaoszczędził na tej drobności 90 godzin miesięcznie. Na to zespół ZMP Sobczaka i Ziolkowskiego odpowiadał, że dokona jeszcze ważniejszej oszczędności. Jakiej — pokaże najbliższa przyszłość.

W atmosferze fabryki jest coś wzruszającego. Chodzi mi o stosunki starych z młodymi. Stary mają tu wielkie znaczenie. Nie tylko ze względu na to, że wyrabiają normy. Spójrzcie tylko na zdjęcie. „Babcia” Zwierzchlewska wyrabia 238 procent normy na wiertarce.

Starsi spełniają tu dwie doniosłe role. Po pierwsze uczą okoliczną młodzież chłopską na mechaników, spawaczy, tokarzy, wiertarzy, stolarzy, blacharzy itp. Po drugie uczą słuszną nienawiść do czasów, których młodzi nie pamiętają. Celuje w tym zwłaszcza Kamiński, który nie opuszcza ani jednej okazji, by nie przypominać o wyższości, jaki stosował wobec robotników kapitalista Fetke.

Za fabryką stoją tysiące nowych siewników. Z daleka wyglądają jak zielone spółdzielcze, szerokie pole. Brygada kontrolna sprawdza raz jeszcze działanie maszyn.

Z boku stoi kilkudziesięciu chłopów. Czekają na siewniki. Przeważają indywidualni nabywcy, średniacy z Kutnowskiego i Łowickiego. W ich to grupie rozprawa zadowolony Nowak.

— I to powiadam wam, ludzie, jakem tujejszy rodak: walcie na Zachód! Jaka tam baza paszowa, jakie żamozne spółdzielnie! A jak wam się tryby zepsują, przyjeździecie jak ja — do „Kraju”...

ZYGUNT WIESŁAWSKI

TARNOBRZESKA REPUBLIKA

Widziałem Wisłę i wpadającego do niej Sanu — na równinie i zalesionej nizinie sandomierskiej — gęsto rozłożyły się ludne, budowane z drzewa wsie. Administracyjnie okolice te stanowią powiat tarnobrzeński w województwie rzyszowskim.

W latach 1918—1919 powiat Tarnobrzeński zasłynął rewolucyjnymi wystąpieniami chłopów. Za przykładem tworzących się w miastach Rad Robotniczych powstały tu Rady Chłopskie, które objęły władzę w powiecie. Zrobiło się wówczas głośno o rewolucyjnej Tarnobrzeńskiej Republice, która nie chciała się podporządkować dyktando Pilsudskiego.

W piątym roku wojny do Jeziora, Grębowa, Stal, Sobowa i innych, wsi wokół Tarnobrzegu zaczęli wracać chłopcy, którzy rzucili front, bo mieli już dość wojny i cierpień w imię interesów austriackich hrabiów. Frontowcy byli głównym źródłem, szeroko rozchodzącym się po chatach wiadomości o rychłym upadku monarchii Habsburgów i powstaniu niepodległego Polski. Często — a szczególnie ci, którzy powracali ze wschodniego frontu — opowiadali o rewolucji w Rosji, gdzie władzę objął lud, który przeżył carów, fabrykantów i szlachtę, a chłopcy i fonałe podzieleni się obszarniczą ziemią.

Dla tarnobrzeńskich chłopów w roku 1918, kiedy w całym powiecie na 114 000 morgów wszystkich gruntów 78 000 morgów należało do 10 obszarników, a 36 000 morgów żywiło 14 000 chłopskich rodzin — parcelacja obszarniczej ziemi oraz utworzenie niepodległego Polski łączyły się w nierozdzielalną całość.

Pierwsze dni listopada przyniosły upadek monarchii austriackiej i cesarskich Niemiec. Wyzwolenie narodowe i zaspokojenie głodu ziemi zdawały się bliskie urzeczywistnieniu.

Sroda jest w Tarnobrzegu od dawien dawna dniem targowym. W srodę 6 listopada 1918 roku ze wszystkich zakątków powiatu zjechali na targ chłopcy spragnieni nowin, szukający potwierdzenia krążących po wsiach wiadomości. Parę tysięcy chłopów zebralo się na rynku. Targ przelotczył się w ogromny wiec. W rogu rynku stoi do dziś pomnik przedstawiający Bartosza Głowackiego — bohatera kościuszkowskiego powstania — w chwili zdobywania armat pod Racławicami. Spód tego pomnika przemawiali działacze i chłopcy-żołnierze, którzy, na dalekich frontach zdobyli polityczną świadomość.

Koniec wojny, Austrii i szlacheckich rządów oznajmiali wszystkie mowy. Innym by nikt wtedy nie chciał słuchać. Wszyscy wtedy mówili o wolnej Polsce, o ziemi dla chłopów i fonał, o władzy ludowej przy której raz na zawsze skończy się bieda i chłopska poniewierka. Na tym wiecu w dniu 6 listopada 1918 roku narodziły się w tarnobrzeńskim powiecie Rady Chłopskie, zaczęła się tarnobrzeńska republika.

Franciszek Stepien z Mokrzyzowa — znany w swojej gromadzie pod przydomkiem — Krys, był w 1918 roku młodym parobczakiem. Razem z innymi rówieśnikami brał udział w wiecu na rynku. Już po wiecu spotkali na ulicy w Tarnobrzegu austriackiego żandarma z Mokrzyzowa, Michalskiego.

Cesarskimi żandarmami w tych stronach byli przeważnie Polacy, którzy dla żółda i emerytury gorliwie wysługiwali się cesarsko-królewskiemu władzom. Gnebili, szyskanowali chłopów, i niejedną popełnili zbrodnię. Najgłośniejsze i najszybsze w pamięci były dwa morderstwa żandarmów. W czerwcu 1918 roku Józef Gryzbek, komendant posterunku w Chmielniku zastrzelił chłopca Stanisława Panka, który ukrywał się przed poborem w rodzinnej wsi Cygany, a wkrótce później żandarm Lewandowski na oczach rodziny zastrzelił — za to, że nie chciał iść do wojska — młodego chłopca Wojciecha Rytyńskiego.

Na żandarmach skupiała się cała nienawiść do cesarskich władz. Kiedy więc Franciszek Stepien, Walek Batała, Grzech, Mikołaj Billa, Warzyk Stepien dowiedzieli się że już jest wolność, a nawiązał się im pod rekę żandarm z Mokrzyzowa, Michalski — niewiele się zastanawiali. Poszli w ruch wyrwane z płotów kółki. Walek Batała płazał żandarm jego własną szablą. Chciał próbować się w te porachunki wtrącić Bachniewicz, adwokat z Tarnobrzegu, Michalski odezwał go policie w szpitalu a potem uciekł w przebraniu, by się już nigdy więcej w tych stronach nie pokazać.

Do utarczek z żandarmami doszło w wielu miejscach. Nienawisć do żandarmów podsycały znajdowane na zdobytych posterunkach zapasy żywności i różnych towarów, kiedy w całym powiecie od blisko dwu lat panował głód, nie było nafty i soli.

Po całym powiecie rozrzucone były wielkie i bogate: obszarnicze dwory, folwarki. Na obszarniczych polach pracowali od wieków liczne chłopskie pokolenia. Z chłopskiej pracy wyrósł pański pałac

i gromadzone po folwarkach bogactwa.

Rosyjscy chłopcy podzieleni już między siebie obszarniczą własność. Tarnobrzeńscy chłopcy poszli za ich przykładem. W Grębowie, gdzie znajdował się dwór Dolanów, chłopcy z Grębowa, Stal, Jamnicy, Krawców razem z grębowskimi fornalami rozbili rządzącego straż dworską — i dokonali podziału obszarniczej własności. To samo stało się w Mokrzyzowie, Moicyzu i Budzie Stalowskiej. Zaniepokojeni o los swoich dóbr obszarnicy stali wzywania o pomoc do Warszawy i Krakowa.

Kierownikami władz cywilnych w Krakowie był wówczas hrabia Lasocki, który dla obrony majątków przysłał wojsko.

Chłopcy spodziewali się tego. Gotowali się do obrony przed „legionami”. Z bronią nie było kłopotów, bo sporo jej przynieśli chłopcy wracający z okopów. We wsi Stale — na wzór oddziałów robotniczych — Czerwona Gwardia tworzyli bracia Szymon i Walenty Dąbkowie. We wsi Grębów Czerwoną Gwardię organizował Tadeusz Kopeć. Ale w decydującej chwili zabrakło niestety wspólnego energicznego kierownictwa.

Powiat Tarnobrzeg — jeśli nie liczyć małych cegielni, cukrowni i tartaków — pozbawiony był przemysłu. Prawie nie było tu klasy robotniczej. Tarnobrzeg i inne małe miasteczka stały się bazami wypadowymi wojsk rządowych.

Zaczęły się pacyfikacje.

Od kul legionistów zginęli chłopcy: Wojciech Burdzy z Jamnicy, Antoni Słupa ze Stali. Poległo kilkunastu chłopów, 350 zostało aresztowanych i przekazanych sądowi obwodowemu w Rzeszowie. 400 chłopów zostało ukaranych chłostą — po 25 lub 50 kijów. Do potyczek między chłopami a wojskiem doszło w Stalach, Zupawie, Jeziorcu. Chłopcy ze wsi Jamnica urządzili zasadzkę na nacierającą wojska na wale nad Legiem, ale ktoś ich zdradził i wskazał oficerom inną drogę do wsi. Wszędzie odbywały się rewizje w poszukiwaniu broni.

Równoległe z aresztowaniami, chłostą i rewizjami starano się rozbić rewolucyjny ruch chłopski o bielniki „Piastowcy” zapowiadali ugodową, a nie rewolucyjną reformę rolną. Jeszcze jakiś czas — mimo czujności żandarmów — zbierały się konspiracyjne rady chłopskie w piwnicy Prydy w Sobowie, ale nowe liczne aresztowania w maju 1919 roku rozbiły do reszty ruch rewolucyjny.

Rząd Pilsudskiego oczyszczał zaplecze przed uderzeniem na Związek Radziecki.

Nazwa Tarnobrzeńska Republika przylgnęła na dobre do gmin w idach Wisły i Sanu.

Na różne strony i sposoby próbowali obszarnicy na spółkę z klerem i prawicowcami odciągać chłopów od działalności rewolucyjnej.

Kiedy podczas pożaru w pałacu w Dzikowie zginęło 10 ratujących hrabiowski majątek chłopów, właściciele pałacu — Tarnowscy wyparli o ofiarom uroczyste pogrzeb, w czasie którego, trumny dwu najbardziej szlachetnych chłopów zaniesli na cmentarz członkowie hrabiowskiej rodziny. Trud niewielki a wszyscy zależni od nich krzykacze mogli rozpować o dobroci jaśniepanów i chrześcijańskiej równości.

Ale te wszystkie sztuczki na niewiele się przydały.

W chłopskich masach, oszukanych przez Pilsudskiego opowiadaniem o reformie rolnej narastało niezadowolenie. Bieda, goszcząca na stałe w chłopskich chatach, podtrzymywała uczucie krzywdy. Raz po raz wybuchaly strajki robotników rolnych. Do ich tłumienia obszarnicy wzywali policję, wojsko. Wielki strajk chłopski w sierpniu 1937 roku objął teren całego powiatu. Przypominały się czasy Rad Chłopskich. Władze były bezradne wobec zdecydowanej postawy chłopów. Znow głośno było w Polsce o Tarnobrzeńskiej Republice.

Zagrożeni obszarnicy wzywali na pomoc wojsko i zaczęły się pacyfikacje. Wojsko strzelało do chłopów. Wielu mieszkańców Stal, Zupawy, Grębowa, Mokrzyzowa zostało bez dachu nad głową. Pacyfikatorzy demolowali mieszkania, bili chłopów do utraty przytomności ale strajku nie udało się złamać. Hasło: „Ziemia chłopom!” — rzucone podczas trwania Rad Chłopskich, zostało podniesione podczas strajku w 1937 roku i chłopcy tego hasła nie cofnęli.

Dziś, kiedy w Dzikowie, Mokrzyzowie i innych hrabiowskich pałacach koło Tarnobrzegu mieszczą się szkoły, domy dziecka i świetlice, kiedy przepędzeni zostali obszarnicy i ich pomagierzy, kiedy nasycony został od lat piekący głód ziemi — dobrze jest przypomnieć pamięć tych, którzy o to walczyli. Nawet ich błędy i kłaski tworzą fundament naszych dzisiejszych zwycięstw!

Zygmunt Wiesławski



Zespół bukowskiński na eliminacjach przed festiwalem młodzieży w Bukareszcie

WIESŁAW NOWAKOWSKI

NA PRZYKŁAD NA BUKOWINIE

Na Bukowinie Tatrzańkiej od paru lat pracuje Wielki Dom Kultury. Zarejestrowany jest przy nim góralski zespół pieśni i tańca, lecz na dobrą sprawę są to dwie odrębne instytucje. Kierowniczka Domu Kultury, Barbara Holyst, organizując akademie lub wieczornice, może wprawdzie zaprosić zespół, lecz nigdy nie jest pewna, czy przyjdzie on rzeczywiście, natomiast jest pewna, że za występ zespół ten każe sobie słono zapłacić.

Bronisława Konieczna — obecny kierownik kapeli w bukowskińskim zespole — gra doskonale na skrzypcach. Dotychczas grała ze słuchu, tak jak jej dziadkowie. Dzięki pracy w Domu Kultury została skierowana na kurs do Czempina. Nauczyła się tam odczytywać nut i czegoś więcej. Bronisława Konieczna nie ma za sobą wielkich występów, płomiennych przemówień, ale na codzień w zwykłych rozmowach roznosi między ludzi prawdę o dzisiejszych dniach. I to jest już dużo. Postawa i słowa Koniecznej pomogły niejednemu staremu mieszkańcowi Bukowiny zrozumieć istotę przeżytych przemian. Wyniki widać już nawet wśród członków zespołu pieśni i tańca. Andrzej Chodorowicz na przykład... pierwszy w zespole taneczny i śpiewak.

W tańcu góralskim ważnym czynnikiem są krótkie przyspiewki, żyjące często później własnym, od tańca już niezależnym życiem. Niektóre z tych przyspiewków utrzymują się przez całe lata, inne rodzą się i giną w jednym wieczorze. Z XVII wieku zachowała się na Bukowinie po dziś dzień śpiewka, ułożona przez jednego z anonimowych autorów:

Panowie, panowie
Wiedziecie se panami
Ale nie będziecie
Rządzili nad nami...
Hej chłopcy bukowiaczy
Coż po was zostanie
poza buki kości
po górach śpiewanie...

Otóż Andrzej Chodorowicz zaczął podczas występów na róż-

nych akademiach w swoim góralskim tańcu wprowadzać nowe przyspiewki związane przeważnie z tematem uroczystości. I tak na akademii w rocznicę śmierci Lenina zaśpiewał:

Dyć Lenin w Poroninie
Takie układa plany,
Będziecie se pikniejszy
Nie radzicie pany.

Warszawskie wycieczki, zaśpiewane przez Radio wiadomości, wreszcie rymy w gazetach — nasunęły mu temat innej śpiewki:

Hej, jakis ty wspaniały
Pałacu Kultury,
Będziecie se pikniejszy
Jako nase góry...

W czasie wieczoru powstała również inna przyspiewka:

Hej, głośny dziś
Sojus robotniczo-chłopski
Ważne wydarzenie
W historii Polski...

Tak to Andrzej Chodorowicz i Bronisława zaczęli już do pracy w zespole wnosząc nowe treści. Nie znaczy to jednak, że przełom w pracy zespołu bukowskińskiego jest już zakończony. Sytuację utrudnia obecność w zespole sporej grupy artystów, którzy pracę swoją traktują jako dochodowy interes. Można by wprawdzie w Bukowinie znaleźć ludzi lepiej nawet tańczących i śpiewających; ale co, kiedy większość — to ludzie biedni, których nie stać na stroje góralskie, kosztujące 4 tys. złotych. Warto więc, żeby Zarząd Główny ZSCH, któremu podlega bukowskiński zespół pieśni i tańca poszukał możliwości rozwiązania tej trudnej sytuacji.

Zespół twórczości literackiej utworzyła Barbara Holyst pod wpływem radzieckiej broszury „Dom Kultury na Kubaniu”. Członkami zespołu zostali mieszkańcy Bukowiny i sąsiadów wsi, którzy już od dawna próbowali pisać...

Ponad potoki, osiedla, lasy,
Śyćka się patrzy hań,
Ka od Haurania po Osobistą,

LEON BUKOWIECKI

„Odzyskane szczęście” — czyli apel do filmowców

Dużo ostatnio pisano — i poważnie, i satyrycznie — na temat potrzeby i konieczności komedii w repertuarze filmowym. Tymczasem na naszych ekranach, na 20 polskich filmów fabularnych — było już trzy komedie, a tylko dwa filmy o wsi.

Już choćby z tego powodu wydaje się, że słuszniejsze by były alarmy o filmach z życia wsi. Nie zmniejszając bynajmniej potrzeby i roli komedii w repertuarze, trzeba jednak przyznać, że w okresie wyjątkowej przebudowy ustroju rolnego w Polsce — dobre filmy o wsi mają do odegrania wielką rolę.

Dotychczas do filmów wiejskich nie mieliśmy szczęścia. „Jasne lany” oparte były na dalekim od prawdy życiowej scenariuszu. Największym ich błędem było ogólne wrażenie, jakie pozostawiało o wsi polskiej — centrali pijaństwa, bimbru itd. „Stare” wysuwało się na pierwszy plan przed nowym.

Po dłuższej przerwie ujrzeliśmy „Gromadę”, która przysporzyła nam rozczarowań innego typu. Widać było tam pokazaną w lepszym i prawdziwym świetle, ale ludzie nie wydawali nam się prawdziwi, a sztucznie raczej konflikt rozgrywał się z nieciekawą powolnością. Podczas gdy „Jasne lany” były „udziwnione”, „Gromada” była aż nazbyt pozbawiona polotu przy poważnych niedopatrzeniach ideologicznych scenariusza, braku realnego pozytywnego bohatera, niedostatecznym odwrotem wiejskiego środowiska.

Filmy podejmujące problematykę i konfliktury nurtujące naszą wieś nie są filmami łatwymi. Powodów jest bardzo wiele, ale jednym z nich jest zapewne miejskie pochodzenie, zainteresowania i studia i prawie wszystkich scenarzystów. Najczęściej ekipa realizująca film o wsi... styka się z chłopem w okresie pierwszych zdjęć, rzadko film poprzedzony jest gruntownymi studiami życia na wsi.

Zamówieniu społeczeństwu na film o ludziach współczesnej produkcji w dużej mierze odpowiada film radziecki „Odzyskane szczęście”, którego głównym bohaterem jest przewodniczący kolchozu Wasył Bortnikow. Bortnikow wydaje nam się właśnie człowiekiem prawdziwym



przejmując nas los „jego” kolchozu, jego żony, towarzyszy pracy i przyjaciół. Czy jest to przypadek? Oczywiście nie, jest to wynik długolletniej pracy Haliny Nikołajewej, która długo przebywała w kolchozach, pracowała z kolchoźnikami, uczyła się życia kolchozowego, podpatrywała typy kolchoźników i na tej podstawie stworzyła pamiętne postaci Bortnikowa, Stiepana, Awdotii czy Eufrozyny.

Rzecz pasna, Nikołajewej w dużej mierze pomógł Pudowkin, przenosząc jej powieść na ekran nie tylko w wielkim skrócie, ale z doskonałym wyczuciem właściwych i najpotrzebniejszych konfliktów. Życie w kolchozie bynajmniej nie jest tak schematyczne i tak pozbawione konfliktów osobistych, jak to chcieli nam zasugerować niektórzy twórcy filmów wiejskich, budujących konflikt sztucznie i całkowicie nieprzykrywający. Wasył Bortnikow jest synem indywidualnego gospodarza, w którym nie wszystko co dawne jeszcze zginęło. Wasył pozbył się instynktów „własnościowych”, ale nie wykorzystał z swej natury wyjątkowego indywidualizmu.

W stosunku do kolchozu jest on bolszewikiem, rozumie i kocha dobro kolchozowe, ale w stosunku do żony ma jeszcze dawne urojenia „pana”. Awdotia, będąc przekonana o śmierci męża na froncie, wysłała



Mini się w słonku przedudną
grań.

Jo zaś i nizej
Na chatki niskie pozryć se muse
Bo w nik brat góralski,
Siostra góralka, szczyre,
praudziwe, góralskie duse...

Autorem tego wiersza jest 68-letni chłop z Bukowiny, Stanisław Bieniek. Zaczął pisać niedawno, po śmierci swojego przyjaciela, bo jak mówił: „Nie mogłem w sobie żalu wydać... a potem pisałem i wszystko mi świat zabrał”. Takich jak Bieniek w okolicy było więcej. Zaden jednak z ludowych poetów nie widział dotychczas swoich utworów drukiem ale pisał dla siebie, dla swoich bliskich. Obecnie wszyscy oni zaczęli pracę w zespole twórczości literackiej od czytania książek, zapoznawania się z historią polskiego piśmiennictwa.

W konkursie czytelnictwem w I i II etapie nikt w Bukowinie i okolicy nie brał udziału. Kiedy Barbara Holyst obejmowała Dom Kultury — do III etapu było zgłoszonych zaledwie 15 osób. Stan groźny... Ale Barbara nie zrezygnowała z walki, z przelamywania muru dziwnej obojętności. Wspólnie z kinem objazdowym wyruszyła na zdobywanie gromad. Przed każdym filmem wygłaszała krótkie i serdeczne pogadanki o książkach. Dla propagowania czytelnictwa wysyłała programy miejscowego radiowęzła, szukała sojuszników wśród bardziej chętnych górali. 450 czytelników i wypowiedzi czytelników świadczą, że III etap konkursu spełnił swoją rolę. Oto głos 40-letniego chłopca z Jurgowa — Józefa Gondosa o tetmajerowskim „Janosiku”:

„Po przeczytaniu książki i podcas czytania zawarło we mnie. Jako to downi tu bidzili na Podhalu, Spisu i Orawie że możni tys dokucali i zmusali do roboty na pańszczyźnie, to dlo tego uciekali chłopcy i osiadali na taki jaloowej zimi jako jest nasa ale cos kie byli wolni, ślebotni, nikogo się nie bali, heń góry były kumoram i

kryjkom. A ze naśli się ludzie co się iceli pomóc w imie dobra ludzkiego na panak, Jakoto Janosik mścił się za stracenie Kostki Napierskiego i jakoto równali zbojnicy świat, że kradli panom i dzieyli się z bidnymi.

Dobre by było, żeby tom książkę górale przyczytali toby zarosła im na pamięci stórom dzistik majom...”

Do czwartego etapu konkursu czytelnictwa zgłosiło się już 650 osób.

Próby łączenia ludowego obyczaju z pracą Domu Kultury na Bukowinie są jeszcze niesmiałe, jak wszystkie początki. Czasem chodzi o drobniaki, tak np., że gazetka ścienna nazywa się tu rąbanica a nie blyskawica czy inne wiadomości, jak spotkać można w innych stronach Polski. A powstające na aktualny temat przyśpiewki? To dobra, godna podtrzymania inicjatywa, której trzeba szeroko otworzyć drzwi.

Ale nie ulega wątpliwości, że dalo by się zrobić znacznie więcej. Weźmy chociażby sprawę bazaru. Na starych góralskich wieczornicach bazar był jedną z centralnych postaci. Gawędził albo o dawnych czasach, albo o nowych wydarzeniach we wsi. Warto by pomyśleć o wprowadzeniu takiego gawędziarza na niektóre akademie na miejsce referatu, zwykle dość nudno opracowanego z gazet. Praca zespołu twórczości literackiej pomogła rozbudzić zainteresowania i zdolności ludowych poetów Bukowiny. Ale i tutaj trudno nie powiedzieć: za mało! W Bukowinie mieszka wielu ludowych artystów — malujących i rzeźbiących wyłącznie na własny użytek. Czy przy Domu Kultury nie powinny powstać odpowiednie zespoły? Czy zespół haftów ludowych nie utworzyłby kulturze drogi do kobiet, tak niechętnie jeszcze wychodzących poza własne podwórko?

Pierwsze próby robione w Domu Kultury dają bardzo dobre rezultaty. Chodzi teraz o to, aby stały się one codziennym sposobem pracy.

Wiesław Nowakowski

nikowie, które nie wyczerpują całej treści filmu — ileż konfliktów ogólnych i osobistych! Gdzież tu „bezkonfliktowość” filmów wiejskich? Sylwetka Bortnikowa jest potężna, Najlepszy aktor nie przekonałby nas do postaci, gdyby siła jej nie wpływała ze scenariusza.

Mimo, że akcja filmu „Odzyskane szczęście” toczy się wkrótce po wojnie — film w najmniejszej mierze nie jest nieaktualny, (w przeciwnym razie nie byłaby to „Gromada”, która była anachronizmem już w chwili wejścia na ekrany). Pokazuje bowiem w „Odzyskanym szczęściu” problemy i konflikty są aktualne i żywotne dla całego społeczeństwa.

Mając tak znakomite przykłady, jak „Kawaler złoty gwiazdy”, jak pełną uroku komedię muzyczną „Wesoły jarmark”, jak wreszcie „Odzyskane szczęście” — powinniśmy ustrzec się wymyślonych przy zielonym stoliku lub po „miesiecznym pobycie na wczasach” konfliktów wiejskich, które we wsią nie mają nic wspólnego.

I jeszcze jedno: język Wasyliego Bortnikowa jest prosty. Wszyscy go rozumieli. Wasył nie mówi przenośniami, nie gubi się w przypowieściach; działa on i mówi z tą chłopską bezpośredniością, która mu natychmiast jedna sympatię widowni, mimo postrzępionych bez trudu wad.

Deklaratywne, wymyślne dialogi zepsuły już niejedną film polski, do bry, w założeniu i nieźle reżyserowany. Niebezpieczeństwo to jest tym większe w filmach wiejskich. Czy ustrzeże się go znakomity reżyser Aleksander Ford, który obecnie opracowuje temat wiejski z Marią Jarochowską?

Mocny, pełen konfliktów, interesujący, choć nie pozbawiony pewnych braków i niedociągnięć film radziecki „Odzyskane szczęście” stanowi przekonujący i jaskrawy przykład, że film wiejski wcale nie musi być nudny, deklaracyjny i przeznaczony dla specjalnej publiczności.

Po „Odzyskanym szczęściu” nasze wymagania wobec autorów i realizatorów filmów wiejskich wzrosły, a to powinno wzmocnić ambicje i wydać owoce w postaci szustnych, celowych i artystycznie dojrzalszych filmów o wsi.

Leon Bukowiecki

MONIKA WARNEŃSKA

KRONIKA
KILKU MIESIĘCY

CZĘSTO wracam myślą do po-
bytu w świetlicy w Dąbrowie
Niemołińskiej. Do takiej
świetlicy, jak ją widzieliśmy
w późny, jesienny wieczór: chłodnej,
bo nie dopisała dostawa opału, pu-
stej — bo jeszcze nie zeszła się do
niej młodzież. Siedzimy naprzeciw
Reginy Ręcz, młodej świetliczanki
— i rozmawiamy o tym, co jest
najbliższe jej — nauczycielce z
powołania i z zawodu; rozma-
wiamy o jej pracy, o bibliotece,
o świetlicy. W pewnej chwili
Regina Ręcz sięga po brulion —
zwykły szkolny zeszyt w sztywnej
okładce, którego stronice szczerze
wypełnione są notatkami. Przy no-
tatkach — daty. Z tych dat, z
krótkich wspomnień Reginy Ręcz,
bezpłatnych kronikarskich
zapisków w czarnym brulionie —
wyrastają dzieje ostatnich miesi-
cy świetlicy, która dziś stała się
już kątem, do którego chętnie się
wraca i który co dzień opuszcza się
z niekłamnym żalem.

Świetlica istnieje przeszło rok.
Przychodziło tu sporo młodzieży
— początkowo bez celu, ot tak, aby
po prostu zabić czas. Do Niemołi-
nia daleko, jeszcze dalej do Opola.
Tymczasem lokal świetlicowy jest,
młodzieży kręci się tutaj dużo.
Chłopcom i dziewczętom nie brak
ochoty do tańców i śpiewu — ale...

Proby rozniania ról do jakiejkol-
wiek sztuki kończyły się nieuc-
hannymi pretensjami o to, że
„ten tutejszy” dostał rzekomo lep-
szą rolę, a „obcy” — gorszą.

Zaczęła się poprawa od pieśni —
i to najbliższych, tutejszych, od-
grzebanych z pyłu zapomnienia.
W kronice czytamy o tym:

— „Piękne są śląskie pieśni ludowe,
śpiewane prawdziwie po
ślaszku, które można często słyszeć
nauczone przez babki, kołyszące w
kołkołach wnuczęta...”

— „Dało się zauważyć u Joachi-
ma Kańdziory, jego siostry Marysi
i wielu innych kobiet, że znają du-
żo takich właśnie pieśni. Zaprosi-
liśmy ich do współudziału w twor-
zeniu programu artystycznego na-
szej świetlicy. Za ich przykładem
przyszły do świetlicy inne stare
babulki — zabrzmiły w niej
najstarsze ludowe melodie...”

Od owych wieczorów ludowych
pieśni śląskich, bliskich i miłych
sercu — wiedla prosta droga do
utworzenia zespołu artystycznego.
Zespół ów jesienią ub. roku miał
wystąpić na dożynkach w Niemo-
dlinie.

— „Ileż to było radości, gdy na-
si artyści opowiadali o swoim u-
danym występie, o tym, jak że-
gnano ich kwiatami. Postanowili-
śmy wtedy wzmocnić jeszcze bardziej
swą pracę na odcinku kultural-
nym, by tym samym dać przykład
innym gromadom...”

Piękne są utrwalone w kronice
postanowienia. Jak wygląda ich
realizacja?

W dotychczasowej pracy w świe-
tlicy nastąpił prawdziwy przełom.
Wokół Reginy Ręcz zaczął się grom-
adzić chętny do każdej pracy
aktywny. Najmłodszą podporą w
pracy świetlicowej stała się dla
Reginy rodzina Laskawców: wszy-
scy pięcioro, rodzice i dzieci lubili
czytać; często przychodzili do
świetlicy, zmieniali książki...

Teraz Rysiek Laskawiec podjął
się opieki nad całociągą gromad-
ziny. Za przykładem kolegów
Ginter Wocke postanowił wyręczyć
Reginę w opiece nad gazetami,
które w krótkim czasie zaczęły
przybierać postać schludnych kom-
pletów.

Zaczynały „chwycać” próby u-
tworzenia zespołów czytelniczych,
jeszcze rok temu skazanych na nie-
uchronną porażkę.

Kronika opowiada dalej:

— „16 października członkowie
spółdzielni produkcyjnej w Dąbro-
wie czekali na mające odbyć się
za chwilę zebranie. Przewodniczący
spółdzielni Majborski, nie tracił
czasu lecz zachęcił do wspólnego
czytania broszury Litwiniuka „O
dwóch spółdzielniach produkcyj-
nych”.

Regina trzymała się na uboczu,
ale spółdzielcy sami poprosili:
— No, to niech nam pami pocyta.
— Czytała więc póki jej w gardle
nie zaschło, a potem chętnie po-
prosiła, żeby ją ktoś „zluzował”,
bo musiała skończyć do sklepu po chleb.
Lektura trwała dalej. Czytali, gdy
wychodziła i czytali, kiedy przy-
szła z powrotem, tak im się to po-
dobalo.

Regina Ręcz wpadła na dobry i
atrakcyjny pomysł propagowania
książek przy pomocy „Błyskawicy”.
Ogładamy jedną z nich: na białym
kartonie podobna okładka „Po-
wieści ludu na Śląsku”, obok —
apel: „Karol! Przeczytaj tę książ-
kę”. Poniżej podpisy czytelników,
którzy sami się z nią zapoznali i
polecają ją do przeczytania innym.

✱

Takie kroniki, jak ów zwykły
szkolny brulion z Dąbrowy, z któ-
rego czytaliśmy świetlicową opo-
wieść — pozostają, jako świadec-
two upartej pracy, mądrego trudu
w ofensywie kulturalnej, w walce
o taniec i pieśń, o żywe słowo
i książkę. O kulturę, która jest
tak potrzebna do życia, jak chleb.

Monika Warneńska

Z wypowiedzi na konkurs czytelniczy
KSIĄŻKA KTÓREJ ZAWDZIĘCZAM NOWE ŻYCIE

Było to w roku 1945 w jesienny,
słotny, wietrzny dzień. Smut-
no było na świecie i jeszcze
smutniej we mnie.

Usiadłam przy koszyku wiszącym
u pułapu i w bolesnym milczeniu
przyglądałam się śpiącemu tam ma-
leństwu. To był mój syn — sprawa
niezszczęścia i hańby. Tak... Je-
szcze przed jego urodzeniem ro-
dzice wyrzekli się wyrodnego córki,
wypędzili z domu w najcięższym
momencie. Sasiadki drwiły, plotko-
wały, gorszyły się. Niektóre miały
wiele z tego uciechy, bo jakże, córka
od Figórasów, oczko w głowie
rodziców — i oto będzie mieć lada
dzień bękart!

Pod opieką „babki” — starej Lu-
cji urodziłam dziecko. Lucja co
dzień kąpała malego, a mną opie-
kowała się, jak dobra matka.

Minał miesiąc, a ja wciąż sie-
działam kątem u biednej, poczwę-
stuskiej. Rozumiałam dobrze, że
powinna wynieść się od niej, aby
dłużej nie być jej ciężarem. Ale

„MŁODA GWARDIA” — KSIĄŻKA O POKOJU

SPOŚRÓD książek, które stały
się dla mnie źródłem najgłę-
bszych wzruszeń, była „Młoda
Gwardia” Fiedajewa

„Młoda Gwardia” działająca pod
kierunkiem podziemnego Komitetu
Partii WKP (b) nawiązuje łączność
z partyzantami, walczącymi na ty-
łach armii niemieckiej. Wkrótce
„Młoda Gwardia” pod przewodnic-
twem Partii i Komsomolu staje się
jednym z ważnych ogniw potężne-
go ruchu partyzanckiego w Zagłę-
biu Donieckim i na Ukrainie.

Porwał mnie bohaterstwo mło-
dych, ich bezgraniczne poświęcenie
się sprawie walki o wolność. Bo-
haterstwo radzieckiego człowieka
jest zrodzone z poczucia obowiązku
i z wielkiego, synowskiego przywła-
żania do ojczyzny, takiego, które na-
kazuje bić wroga, gardzić nim,
nienawidzić go całą duszą. To
zrodzone z patriotyzmu bohater-
stwo ustokrotniło siłę radzieckich
ludzi w walce z hitlerowcami.

Gdy czytałem „Młodą Gwardię”
wzruszyła mnie szczególnie siła
uczucia z jaką autor mówi o lu-
dziach radzieckich, o ich prostym
charakterze, o umiłowaniu pracy
i rodzinnego zakątka; o ludziach,
którzy nade wszystko umiłowali po-
kój i szczęśliwe, wolne życie.

Odtwarzając grozę wojny, stras-
zliwy okres okupacji, nieludzki
stosunek zwycięzców do zwycięzo-
nych, autor powieści wyraził w niej
umiłowanie życia, młodości, gorą-
cych uczuć, pokoju.

Nad Donem, nad szeroką leniwą
rzeką grupa dziewcząt zachwyca
się pięknem lilii i letniej przyrody,
gdy wstrząsają powietrzem pierw-
sze strzały armatnie.

Młodzież radziecka, która głąbo-
ko ukochała szczęście i radość ży-
cia, musi stanąć do walki z naje-
żdźcą. Po dawnym pozostają tyl-
ko wspomnienia. — „Prayda, jak
pięknie żyliśmy, Uleczo, jak do-
brze i pięknie mogliby ludzie żyć
na całym świecie, gdyby tylko zo-
chcieli tego, gdyby tylko zrozumie-
li” — czytamy w powieści.

Zdania te mówią: Nie chcemy
wojny. Chcemy żyć, chcemy ko-
chać wszystkich ludzi. Ale skoro
wrog na nas napadł, biada mu!
Bohaterka młodzień Kraju Rad
chwyciła za broń i poszła w bój
w imię pokoju, w imię życia. Za-
kończyła ten bój zwycięsko.

Stary major, wdręjąc się
wraz z Wanią Ziemuchinem i Zo-

„Bibliotekarka”

Jako bibliotekarkę, pracującą na
wsi, szczególnie zainteresowała
mnie opowiadanie Sergiusza An-
tonowa „Bibliotekarka” zamiesz-
czone w tomie „Drogami suną ma-
szyny”. Dlaczego właśnie to opo-
wiadanie?

Książka Antonowa poświęcona
jest życiu ludzi radzieckich, budo-
jących swoje szczęście i dobrobyt
w dni pokojowego rozwoju ojczy-
zny. Nadia zaś, bohaterka opowia-
dania, nie jest bohaterką na miarę
Pawła Korczagina, czy Olega
Koszewoja, ale prostą dziewczyną
— kołchoźnicą, która prócz pracy
w kołchozie przy hodowli bydła,
wieczorem wypożycza książki w
miejscowej bibliotece.

Tak, ale Nadia — to szczególna
bibliotekarka. Jest przedującą do-
jarką. Za swe osiągnięcia zostaje
nagrodzona orderem. Kocha ona
swoje książki, zna swoich czytel-
ników; największą radość sprawia
jej Leonid Michajłowicz, gdy za-
kupuje paczkę nowych książek dla
biblioteki kołchozu. Taką bibliote-
karką, jak Nadia, może mieć
wpływ na mieszkańców swego o-
siedla — i to gwarantuje, że jej
praca i na tym odcinku przyniesie
dobre wyniki.

Opowiadanie pokazuje również,
jak prosi ludzie radzieccy czyta-
ją i jak literatura wpływa na ich
postępowanie.

To umiłowanie książki i stoso-
wanie odpowiednich metod w pra-
cy z czytelnikiem sprawiło, że u-
ważam Nadję za postać godną na-
śladowania.

Krystyna Malinowska
wieś Bachorzyn, pow. Łask

dokąd? W ogóle nie wyobrażałam
sobie życia z dala od wsi rodzinnej
i domu. Żeby tak można być sa-
mą! Ale dziecko? Co będzie z
dzieckiem? Gdybym na przykład po-
szła do miasta żyć — z dziec-
kiem nie przyjmą.

W trakcie tak smutnych rozwa-
zań w pełni zrozumiałam, jak wiel-
kim dla mnie ciężarem jest dzie-
cko. Nie mogłam w swych myślach
znaleźć rady, ani wyjścia. Jed-
ynie śmierć mogła mnie od wszyst-
kiego wybaczyć. Śmierć?...

Jakaś zła siła pchała mnie ku
wezbranej Wiśle, wtykała w ręce
trującą zielsko. „Idź już. Wiśla zno-
wu przybrała — chwila i już nie
będziesz cierpieć” — mówił we
mnie jakiś głos.

Pójde! — postanowiłam. Tylko
jeszcze raz popatrę na malego.
Usiadłam więc przy koszyku i
wpiłam oczy w buzię śpiącego
dziecka.

Ktoś zastukał w drzwi. Do izby
wszedł listonosz. Wyciągnął książkę

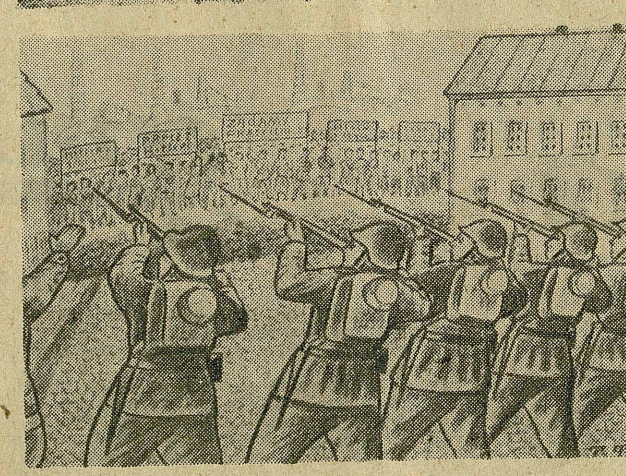
Artiunancem i słuchając ich dy-
skusji, mówi:

— Wrogowi się zdaje, że zabił w
mas życie! O, nie bracišku! Życie
idzie naprzód, a nasi chłopcy my-
ślą o tobie, jak o jakiejś dumie.
Pójdiesz sobie stąd, a życie po-
plynie dalej...

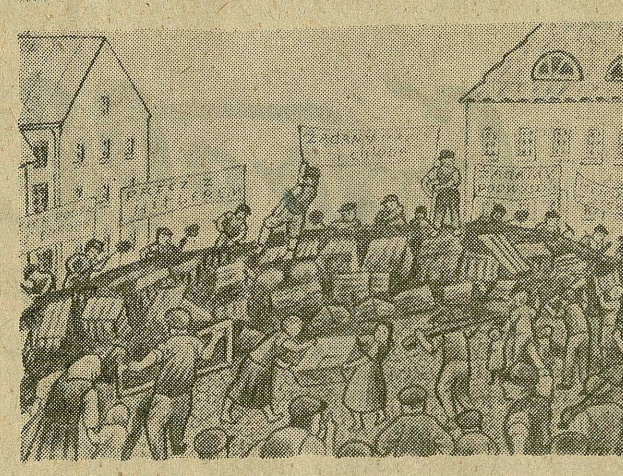
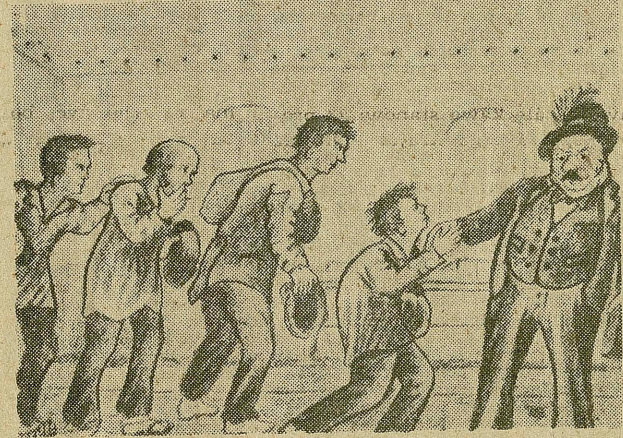
Czytając te słowa, uprzytomni-
łem sobie z całą jasnością, że o-
bóz pokoju jest niezwykły. Jest
on tą siłą, która stworzy no-
we życie. Planu zamachu na poko-
jową pracę milionów ludzi, zostają
pokrzyżowane. Na konferencji ber-
lińskiej nie chciał pan Dulles
przyjąć propozycji radzieckiej de-
legacji, zmierzających do utrwalenia
pokoju. Czy zdoła zawrócić ko-
ło historii? Zwycięży idea, za któ-
rą oddała życie młodzież Krasno-
donu.

Adam Orłowski (lat 19)
Stara Strąca, pow. Głogów

Rysunki do „Pamiętki z Celulozy”



Rysunki do „Pamiętki z Celulozy” wykonał Tymofiej Tychoniuk artysta ludowy ze wsi Kofły, pow. Bielsk Podlaski.



MAMY ZA SOBĄ LATA DOŚWIADCZEŃ

WYBÓR książki, którą chcia-
łem omówić w Konkursie,
zajął mi dosyć dużo czasu.
Dość długo nie mogłem się na
nią zdecydować, dopiero kiedy ro-
zejrzałem się po swojej gromadzie,
książka nasunęła mi się sama.
Z polki, na której stały rzędy kom-
pletowanych przeze mnie książek,
wyciągnąłem powieść, którą już
niegdys czytałem. Była to powieść
Juliana Gałaja „W rodzinie Lebio-
dów”.

Wydaje mi się, że moja gromada
jest pod wieloma względami podob-
na do wsi Lebiody — Reczyce.
I dlatego czytając tę powieść, prze-
żyłem ją inaczej, niż wszystkie inne,
dotąd przeczytane.

Autór na przykładzie Reczyce po-
kazał procesy, które były typowe
dla wsi polskiej. Paweł Lebiody —
chłop gospodarujący na 6 ha zie-
mi, nie może zrozumieć sensu do-
konujących się przemian w Pol-
sce. Wszystko co czyni, ocenia z
punktu widzenia swoich prywat-
nych interesów i gospodarskiej
ambicji. Sprzecznosci wewnętrzne
starego Lebiody dochodzą do szczy-
towego punktu, kiedy jego własny
syn Stacho, staje się pionierem no-
wego ruchu na wsi. Nieokielznana
zajadłość Pawła Lebiody powodu-
je, że ojciec wygania z domu wła-
snego syna. Stacho nie załamuje
się jednak i nie schodzi z obranej

spośród swych listów i podał mi ją.
Uśmiechnąłem się, że jednak coś
otrzymałam, ale radość moja zaraz
pierchła.

— Może pani kupi to do czy-
tania? — zapytał.

Kupiłabym, bodaj dlatego, żeby
mieć to miłe uczucie, że i ja cza-
sami poczę odbierać, ale nie mia-
łam pieniędzy. Ani grosza

— Nie mam pieniędzy, proszę
pana — odrzekłam.

Nie wiem, czemu izy dawały mi-
nie w gardle.

— To nie. Ja za panią założę,
a potem mi pani odda — powie-
dział bez namysłu i szybko wy-
szedł.

„Ziemia w jarzmie”. W wyobra-
ni stawała mi sterna życiem ko-
bieta, dźwigająca ciężar nad siły.
To ziemia. Widziałam siebie samą
słaniającą się pod jarzmem wstydu
i smutku. Widziałam się małym ba-
kiem jak Władek Matusiaków, pra-
gnącym nie tylko kartofli ale i chle-
ba. Pamiętam bezsilny bunt rodzi-
ców, co nigdy nie mogli się dorobić,
choć pracowali dniami i nocami. Cóż
dziwnego? Pracowali „na pana”.

Albo Anna. Licha, nieśmiała ko-
bieta, której milcząca sylwetka u-
kazuje się w powieści. Dla mnie
była główną bohaterką książki.
Zdawało mi się, że bez niej książka
nie miałaby wartości. Postać Anny
pozwoliła poruszyć ważny problem
życiowy: problem kobiety niezam-
ężnej, mającej dziecko.

Anna... Toż to moja własna hi-
storia!

W najcięższym momencie życia,
zamiast spotkać się z ludzkim
współczuciem i pomocą, spotyka
jedynie drwiące uśmiechy zacofanych
bab i lekceważenie. Bezdonna, ro-
dzi na gościńcu, gorzej niż zwie-
rzę; nie ma żadnej bliskiej istoty.
W ogromie nieszczęścia dźwiga się
do życia, do trudnego życia wśród
ludzi obojętnych, często nienawis-
tnych. Decyduje się na to ciężkie
życie śmiało i odważnie i idzie
przez nie wytrwale,

Biedna Anna żyje w czasach,
kiedy kobieta z nieślubnym dzie-
ckiem uważana była za wyrzutka
społeczeństwa; niestarta plama szła
za nią i jej dzieckiem przez całe
życie aż po grób.

A teraz? Właśnie teraz uprzy-
tomniłam sobie, że i każda matka
i każde dziecko mają jednakowe
prawa. W 1945 r. zaledwie glu-
chym echem dotarła ta prawda do
zapadłych wiosek, ale i to echo
wzbudziło we mnie nadzieję. Skoń-
czyłam czytać książkę, a po odwró-
ceniu jej ostatniej kartki poczułam
się jakby odmieniona. Piękna i
dzielna postać Anny nie schodziła
mi długo z myśli. Przykład jej
wytrwałości i cierpliwości uczynił
mnie silną, tak silną, jak była ona.

Postanowiłam więc iść śmiało w
życie.

Pożegnałam starą Lucję i z ma-
łym zawiątkiem, w którym spał
spokojnie mój mały, poszłam do
miasta. W powiatowej radzie na-
rodowej dostałam pracę, a syn
znalazł dobrą opiekę w żłobku
miejskim. Odżyłam, odpocząłam po
tamtym minionym. Przyszła mi do
głowy myśl pójścia do szkoły.

Nad wyborem zawodu nie zasta-
nawiałam się długo. Od razu wy-
brałam położnictwo. Po dwu latach
nauki otrzymałam dyplom i z 3-let-
nim synem ruszyłam do pracy —
w nowe życie.

Wyjechałam na wieś. Pracując tu
od początku, a więc prawie pięć
lat. Dobrze mi tu. Żyłam się z tu-
tejszymi ludźmi, pokochałam wieś,
mam tu wielu przyjaciół i dużo pa-
cjentek.

Czasami myślę: co by się ze mną
stało, gdyby nie książka, ta skrom-
na, ale jakże wymowna i życiowa,
a co najważniejsze, przystosowana
do mojej sytuacji?

Życie i szczęście swoje i Pawelka
zawdzięczałam Ojczyźnie ludowej, co
do rąk włożyła mi książkę-przy-
ciółkę i doradcę.

Bogna Zastalska
Wygoda, pow. Ilza

JÓZEF PODGÓRECZNY

Zharmonizować poczynania
kulturalno-oświatowe na wsi

Gdy przyjeżdżamy do któregoś
z miast powiatowych, by zo-
rientować się w życiu kulta-
ralnym powiatu, w instytucjach i
organizacjach masowych możemy
przejrzeć plany pracy kulturalno-
oświatowej. Po ich przeanalizowa-
niu stwierdzimy, że są na ogół rze-
czowo opracowane, uaktualnione i
uterenowione. Jeśli natomiast w
polowie kwartału zechemy zapoz-
nać się ze sprawozdaniem z wyko-
nania planów, usłyszymy odpow-
iedź, że z braku sprawozdań z
terenu, nie zawsze jest możliwa o-
rientacja w wykonywaniu planu na
podstawie kontroli wykonania.

Wyjeżdżamy więc w teren, by do-
trzeć do gmin i gromad. Widzimy tu
jasno, że co innego plan w biurku
kierownika Oddziału Kultury Pre-
zydium PRN, a co innego plan w
bibliotece, czy świetlicy gminnej.
Przed wszystkim rzuca się od razu
w oczy, że między tymi dwiema
placówkami brak współpracy, cho-
ciaż obie są podporządkowane temu
samemu Oddziałowi Kultury Pre-
zydium PRN. Na terenie tej samej
gminy istnieją jeszcze inne biblio-
teki i świetlice, jak PGR, POM.
Prace ich najczęściej nie są skoor-
dynowane z poczynaniami szkoły,
punktu bibliotecznego i świetlicy
gromadzkiej. Zaczyna się to już na
szczeblu powiatu, gdyż tam Oddział
Kultury i Związek Samopomocy
Chłopskiej, czy Związek Pracowni-
ków Rolnych nawzajem nie uzgad-
niają swych planów pracy kulta-
ralno-oświatowej.

Braki te wystąpią jeszcze jaskra-
wiej, gdy trasy objazdów ekip łącz-
ności miasta ze wsią, „Artosu”,
Teatru Młodego Widza, kina objaz-
dowego, odczytów TWP sprobujemy
odczytać z mapy powiatu z uwzględ-
nieniem dat, imprez i miejscowości.
Wówczas okaże się, że każdy pion
oddzielnie swój plan układa i rea-
lizuje. Ze to jest często przyczyną
niepotrzebnego dublowania akcji,
czy zagadnień z jednej, a pozostaw-
ianie pewnych okoliczności od drugiej
strony.

Szukamy kogoś, kto by kierował
wszystkimi poczynaniami kultural-
no-oświatowymi wsi, a następnie
skontrolował, jak robota przebiega
w terenie. Trzeba przyznać, że je-
śli chodzi o planowanie widać o-
piekę ze strony Wydziału Propa-
gandy KP. Ale już na szczeblu
gminnym opieka ta słabnie. Nie
wyczuwa się też prawie zupełnie
w terenie opieki komisji kultural-
no-oświatowych przeżydów powia-
towych i gminnych rad narodo-
wych. Ani rady czytelnictwa. A już
zupełnie nie można dostrzec
większego zainteresowania się spra-
wami kulturalnymi przez pełno-
mowników gromadzkich.

A jednak praca kulturalna mu-
si być planowana, kierowana i
kontrolowana, gdyż inaczej jest to
godzenie się na żywiołowość w
pracy i na marnowanie wysiłku
ludziego.

Spróbujmy policzyć ile czynni-
ków działa na wsi po linii kulta-
ralno-oświatowej: świetlice i bi-
blioteki publiczne, PGR-y, spółdziel-
nie produkcyjne, POM-y, organi-
zacje masowe — ZMP, SP, koła
gospodni, ZSCH, Związek Pracow-
ników Rolnych, TPP-R, ekipy łącz-
ności, „Artos”, CWP, kino, teatry,
domy kultury, radiowęzły powiatowe.
To wystarczy, by przekonać
każdego, że wszystkie poczynania
tych organizacji na wsi winny być
zharmonizowane.

W POM Kowalewo kierownik
świetlicy Wiśniewski, zapytany o
rozwój życia kulturalnego placówki,
odpowiedział:

— Powiem wam krótko: do grudnia
ub. roku życie kulturalne u nas
właściwie nie istniało. Dopiero u-
chwały IX Plenum pokazały nam
wagę pracy kulturalnej. Na zebra-
niu dyskusyjnym podjęliśmy zobow-
iązanie zorganizowania zespołów
i oddziałowania na sąsiednie wsie
i spółdzielnie produkcyjne. Zobo-
wiązanie realizujemy. I teraz do-
piero widzimy, jak ta robota jest
potrzebna na wsi.

Od bibliotekarzy słyszyliśmy, że
podniosła się znacznie ilość wypo-
życzanych książek rolniczo-hodowla-
nych. Źródłem tego zjawiska są
również uchwały IX Plenum. Tym
bardziej więc kwestia niezwykle
ważna staje się koordynacja wszyst-
kich poczyni na odcinku pracy
kulturalno-oświatowej na wsi.

Józef Podgóreczny

Edward Pacholek
Ostrowiec, pow. Kępno

